Nr. 152. №4 Lwów. Piątek dnia 5 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filomeny panny.
Jutro: Izajasza proroka.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 13
Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 43
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Przybycie rosyjskiego posła, p. Persianiego, do Kralewa na uroczystość namaszczenia serbskiego króla Aleksandra dało całej prasie europejskiej obfity materjał do rozważań, co fakt ten znaczy: czy jest on osłabieniem znaczenia politycznego, jakie miał znany carski toast na cześć „jedynego przyjaciela“, księcia Czarnogórskiego, czy też odwrotnie, owa delegacja pana Persianiego tam, gdzie nie było ani jednego europejskiego dyplomaty, wskazuje, iż Rosja usilnie tworzy w Serbji własne stronnictwo, schlebia serbskiej próżności, kadzi na prawo i na lewo, a wszystko dla tego, żeby wziąwszy Serbów w „jassyr corda“, obdarzyć ich berłem księcia czarnogórskiego, jako cara? Rozważania na ten temat przywiodły na pamięć sławne intrygi ks. Repnina, przedstawiciela w Polsce „imperatorowej gwarantki“, i dały w rezultacie ten wniosek: odwieczną metodą Rosja podkopuje tron młodego króla Aleksandra.

Do wniosku takiego najbardziej dopomógł korespondent *Timesa* z Belgradu. W zwięzłym telegramie opowiada on, że wtedy, gdy już cała urzędowa i dygnitarska Serbja była w Kruszewacu i wiadomo było, że nikt z europejskich dyplomatów nie będzie na uroczystości w klasztorze Ziczy, przybył do Belgradu kurjer carski z rozkazem do p. Persianiego, aby natychmiast udał się do Kralewa i oficjalnie a uroczyście reprezentował Rosją. Kurjerem, a nie telegrafem dano ten rozkaz dla tego, żeby o nim przez jakąś niedyskrecją nie dowiedziały się inne mocarstwa i także nie wysłały swych posłów, bo właśnie szło o to, żeby tylko car okazał Serbom, jak żywy i serdeczny udział bierze w ich życiu, radościach i nadziejach. Spadł tedy do Kralewa p. Persiani jak z obłoków i natychmiast przez swych agentów postarał się o to, żeby przybycie jego sprawiło rumor i pchnęło demonstrujące tłumy do jego mieszkania, co gdy się stało, wygłosił mówkę patrjotyczno serbską, zakończoną okrzykiem: „niech żyje król Aleksander!“ Takie afiszowanie się p. Persianiego jest w istocie nowością w świecie dyplomatycznym; przypomina ono cokolwiek praktyki Repnina i płynie z tego samego pojmowania stosunku Rosji do państw bałkańskich, jakie uwydatniło się w postępowaniu Kaulbarsa w Bułgarji, a Chitrowa w Rumunji. Lecz z tego jeszcze nie widać, że Rosja chce Obrenowiczów wypędzić i na tron serbski wprowadzić Mikołaja czarnogórskiego. Żeby ten zamiar udowodnić, korespondent *Timesa* opowiada następującą historję:

„Metropolita Michał jest całkowicie na usługach caratu, pełni wszystko, co mu każą rosyjscy agenci, otaczający go tak, że kroku bez nich zrobić nie może. Przywiózł on ze sobą duże pieniądze, rozdaje wsparcia, karmi i poi mnóstwo osób, przez co tak opanował teren, że jedni go mają za dobrodzieja, pierwszego patrjotę, człowieka opatrznościowego, inni zaś boją się przeciw niemu wystąpić i milczą.“

To zupełna prawda. Otrzymana przez nas bardzo poważna informacja potwierdza ten fakt zdobywania Serbów czapką, papką i solą. Dalej zaś donosi korespondent *Timesa*:

„Pewien serbski mąż stanu mówił mi z rozpaczą, że przeciw metropolicie Michałowi iść niepodobna, a on działa już niekiedy otwarcie, bo oto tak rzekł do deputacji, która przybyła doń z powitaniem z prowincji: „„Przy wyborach do skupczyny pamiętajcie wybrać takich ludzi, którzy będą głosowali za ks. Mikołajem czarnogórskim. Oni muszą sami poruszyć tę sprawę i wołać: chcemy królem mieć Mikołaja! Jeśli Mikołaja posadzicie na tronie naszym, patrzcie tylko jakie z tego będą zyski! Rosja zapłaci wszystkie nasze długi, da nam dużo armat, karabinów i oficerów naszych będzie kształciła, przez co podatki ogromnie się zmniejszą i będziemy mogli robić co chcemy, bo Rosja weźmie nas w opiekę. Ale jeśli chcecie tej opieki, to musicie bezwarunkowo robić to, co car każe. A nie myślcie sobie, że car czegoś dla siebie chce od nas. On taki potężny, że nas całkiem nie potrzebuje; gdyby wszystkich nas ozłocił, toby jeszcze nawet nie poczuł, że mu złota ubyło. On tylko jest „sprawiedliwy“ prawosławny, słowiański car i chce żebyśmy także byli „sprawiedliwi“ prawosławni słowianie.““

Se non è vero, è bon trovato. Prawdą dźwięczy ta nuta o pieniądzach—niemi najłatwiej zdobyć półdzikiego chłopa.

I owóż uwierzono w Europie, że wysłanie Persianiego do Kralewa było następnym krokiem w kierunku, który rozpoczęła Rosja znanym toastem cara na cześć księcia czarnogórskiego. Że *Journal de St. Pétersbourg* zamieszcza artykuły pełne życzliwości dla króla Aleksandra, to oczywiście nic nie znaczy: są one dla Europy i dla tego króla, a nie dla chłopów serbskich.

Wpadłszy na trop tej rosyjskiej intrygi i święcie w nią uwierzywszy, prasa europejska widzi inne fakta, potwierdzające istnienie tej kabały. I tak, jakiś „tajny“ sekretarz dyplomacji rosyjskiej p. Tatiszczew przybył dn. 2 lipca do Preszburgu, gdzie bawi bratanek Garaszanina, Milan Garaszanin, członek serbskiego poselstwa w Paryżu. Z tym panem kilka razy długo poufnie konferował p. Tatiszczew i na drugi dzień gdzieś odjechał. Sylfowie dziennikarscy już się dowiedzieli, że Rosja przeciąga na swą stronę postępowców serbskich, żeby najmniejszej opozycji nie mieć wtedy, gdy skupczyna okrzyknie królem Mikołaja czarnogórskiego.

Rzecz naturalna, że wszystko to są kombinacje, być może, trafne, ale faktów na to za mało. Od Rosji wszystkiego można się spodziewać, więc i takiej kabały. Musimy tylko jedno zaznaczyć, iż w szematyzmie dyplomatycznych urzędników rosyjskich nie ma żadnego ani tajnego, ani jawnego sekretarza Tatiszczewa. Był tego nazwiska dyplomata, ale przed dwoma laty otrzymał dymisję i odtąd w broszurach i artykułach stale krytykuje rosyjską politykę. Być więc może, iż ten właśnie pan widział się z Milanem Garaszaninem w Preszburgu, ale w takim razie chyba nie z polecenia Giersa, ani panslawistów, bo znany jest jako „zapadnik“, to znaczy zwolennik zachodniej Europy.

Wszystkie te dziennikarskie rozważania mają ten rezultat, że wyraz „wojna“ ciągle się powtarza w różnych odmianach gramatycznych. Papież przewiduje wojnę i dla tego myśli o wyjeździe do Hiszpanji, z którą już się co do tego porozumiał. Cesarz Wilhelm z flotą będzie studjował brzegi Norwegji, aby ułożyć plan zamknięcia rosyjskiej floty na Bałtyckiem morzu. Osman basza, bohater z Plewny, otrzymał od cara gwiazdę w nagrodę za rozszerzanie w Porcie rosyjskich wpływów. Włoskie dzienniki *Diritto* i *Tribuna* (opozycyjne) zapewniają, że w razie wojny austro-rosyjskiej, Włochy wyszlą 100 tysięcy wojska na granicę rosyjską (na którą? do Krymu?) i t. d. i t. d. — wszystkiego niepodobna zanotować.

I nie trzeba, bo do wojny jeszcze daleko.

W Paryżu znów się zdarzył skandalik. Jakiś Jacques (Jankiel?) Mayer, spekulant giełdowy, narobił sporo niepięknych spekulacyj i uciekł do Brukseli. Stamtąd wydano go francuskiej policji, a tymczasem w Paryżu zrobiono rewizję u jego matki i znaleziono list jego, pisany do niej z Brukseli. W liście tym pisze pan spekulant, że współwyznawca jego i zapewne krewniak, p. Artur Mayer, redaktor rojalistycznego dziennika *Goulois*, zaproponował mu w imieniu wszystkich monarchistów (rojalistów, bonapartystów i bulanżystów) sfabrykować dokumenta kompromitujące wybitnych republikanów, członków rządu, za co za pół roku, a najdalej za ośm miesięcy monarchiści sowicie go wynagrodzą; uroczyście już teraz mu przyrzekają wolny powrót do Francji, poparcie w spekulacjach i jakąś dekoracją.

Na posiedzeniu parlamentu zapytał dep. Pichon czy prawda, że taki list przy rewizji znaleziono? Minister sprawiedliwości Thevenet odpowiedział, że prawda i list ten odczytał. Powstał oczywiście straszliwy hałas, republikanie zaczęli przeklinać nikczemnych intrygantów — całą prawicę. Wówczas powstał legitymista Casanove i spokojnie rzekł: „Jestem jawnym wrogiem republiki, byłem nim zawsze i do śmierci będę, ale zawsze walczę otwarcie, jak przystoi rojaliście i katolikowi; śmiało wypowiadam me przekonania, uczciwie stoję pod moją chorągwią i oświadczam, że nie wiedziałem o tej intrydze z jakimś Mayerem“.

Dali mu brawo republikanie, ale dała i prawica. Czy ona w ten sposób wyparła się roboty pana Artura Mayera? czy ta robota istotnie istniała? — nie wiemy. Jedno tylko można powiedzieć, nie ręcząc wcale za moralność wszystkich monarchistów — to mianowicie, że takie propozycje, jak ta uczyniona jakoby zbiegłemu spekulantowi, nie czynią się na piśmie, lecz ustnie, we cztery oczy i zaraz się daje zadatek. To właśnie każe podejrzywać, że zbiegły spekulant z republikanami spekulował na niekorzyść monarchistów.

Prawica czeka wyjaśnienia sprawy przez sąd, a p. Artur Mayer ogłosza w *Goulois*, że ma akta kompromitujące republikanów i wkrótce je ogłosi.

Korespondencje.

Wilno 21 czerwca.

Wczoraj, w uroczystość naszego Bożego Ciała, którego to święta prawosławni nie mają wcale, urządzili tu sobie Rosjanie wielkie molebny, procesję, paradę wojskową, odczyt w gimnazjum i galowy obiad u Kochanowa, a wszystko to na pamiątkę zabranych przed pięćdziesięciu laty na prawosławie unitów litewskich i białoruskich, razem coś około czterech miljonów ludzi. Ta wielka uroczystość, na którą w Rosji wszystkie dzienniki długo bębniły, aby zjazd był w Wilnie z całej matuszki prawosławnej, zrobiła fiasko: ani żywy duch nie przybył, oprócz pomocnika nadprokuratora synodalnego p. Sablera z Petersburga i otca Naumowicza z Kijowa. Nawet telegramów gratulacyjnych z różnych miast rosyjskich było tylko dziewięć. Więc źle poszło z tą komedją i teraz kłócą się z sobą aranżerowie, a Kochanów się wścieka, że „odwieczna prawosławna Wilna“ tak się skompromitowała przed słowiańszczyzną — podobno mocniej go to gniewa, że ta prawosławna „Wilna“ tak skompromitowała się przed carem i panem Pobiedonoscewem. Bo proszę tylko zobaczyć jak się wszystko odbyło.

Na dzień przed uroczystością już kazała policja nad wszystkiemi bramami wywiesić chorągwie, a na placyku przed prawosławną katedrą, która jest zrabowanym kościołem Św. Kazimierza, ustawiono w kwadrat duże maszty, między którymi zawieszono sznury z dębowych liści, a wyżej chorągiewki. Z rana z muzyką przyszło wojsko i wzdłuż tych masztów stanęło czterema ścianami. Wtedy z dwóch cerkwi sąsiednich, dawnych unickich klasztorów Św. Trójcy i Św. Ducha, wyruszyły procesje do katedry, gdzie archijerej-metropolita odprawił nabożeństwo, inny archijerej wygłosił kazanie, a potem na placyku, między tymi masztami jeszcze raz odprawiono molebien. Gdy się to skończyło, wojsko defilowało przed Kochanowem i z muzyką poszło za miasto, do obozu, a dygnitarze pojechali na obiad do jen. gubernatora.

Po południu wszyscy dziejatiele zebrali się w gimnazjum Świętojańskiem, bo tu jest duża sala. P. Kojałowicz, renegat z Galicji, miał odczyt o „nawróceniu“ Unitów, a potem otec Naumowicz jął opłakiwać niedolę galicyjskich Rusinów, którzy jęczą w podwójnej „katordze“ — polskiej i papiezkiej — czekają prawosławia jak zbawienia duszy, ale „zanim słońce wzejdzie, rosa im oczy wyje“, bo Polacy i łacinniki po prostu ich mordują, wypędzają z chat, ziemię zabierają, „świaszczenników“ zamykają do kryminałów i inne podobne robią barbarzyństwa. Opowiadał mi o tej mowie otca Naumowicza pewien sędzia Rosjanin i dodał: „Wie pan, całkiem się załgał ten pop, my się śmieli, *jej-Bohu*!... Ot, *skatina*!“ (bydlę).

Budiłowicz, drugi renegat z Galicji, przedstawił postać Józefa Siemaszki, tego metropolity, co to „nawracał“ Unitów — i oczywiście zrobił z niego wielkiego męża, apostoła, wzór cnót wszelkich, genjalnego inicjatora sprawy „nawrócenia“, do której nikt nie odważał się dotknąć.

Skrytykował go natychmiast p. Bobrowskij, przytoczywszy z pamiętników mikołajewskiego dygnitarza Wigela następujący ciekawy urywek:

„Sama inicjatywa nie wyszła z łona ówczesnego duchowieństwa unickiego. Wystąpił z nią najpierw car Mikołaj.

„W roku 1827 car rozmawiał pewnego dnia z hr. Błudowem i opowiadał mu niektóre szczegóły swego pobytu na Litwie. Z pośród wszystkich przykrych objawów w rzeczonym kraju nie podobała się carowi nadewszystko Unja ze względu na nieokreślony jej charakter: ni to prawosławie ni katolicyzm. Rzekł więc: „Dobrze byłoby przyłączyć unitów do prawosławia“. Na to odparł hr. Błudow, że „niełatwa to sprawa i wymagająca dłuższego czasu“. Car odpowiedział: „Ja też nie domagam się pospiechu; chcę tylko, aby sprawa ta nie poszła w zapomnienie“.

„O powyższej rozmowie dowiedział się Józef Siemaszko, kanonik łucki, mieszkający wówczas w Petersburgu jako członek kolegiaty unickiej. W tym samym tedy roku wręczył dyrektorowi departamentu obcych wyznań znany swój raport, którym zwrócił na siebie uwagę cara jako na tego, który potrafi znieść Unję.

„Takie były początki w sprawie „nawrócenia“, które dały jej impuls i zapewniły środki, pozwalające ją urzeczywistnić.

„Od wręczenia raportu Siemaszki w r. 1827 do wydania aktu przyłączenia w r. 1839 upłynęło lat dwanaście, w ciągu których powstała grupa głównych działaczy (to znaczy, że przez te lata powoli wyawansowano Siemaszkę na metropolitę). Wyróżniające się stanowisko zajmuje w ich szeregu hr. Murawiew, ówczesny gubernator grodzieński (późniejszy wileński Wieszaciel); w zarządzanej przez niego gubernji mieszkało najwięcej ludności unickiej, a miasteczko Żarowice było siedzibą metropolji unickiej.“

Zapewne wiecie, że niedawno w Rosji utworzono osobnych „inspektorów fabrycznych“, którzy obowiązani są perjodycznie składać rządowi raporta o ruchu i stosunkach przemysłowych w okręgu ich urzędowania. Otóż tutejszy inspektor właśnie złożył pierwszy swój raport, z którego wyjmuję następujący urywek:

„W handlu przeważnie panują żydzi, co zdawna wiadomo, ale to będzie zapewne niespodzianką, że i przemysł cały w ich rękach. Z liczby zwiedzonych przezemnie w roku ubiegłym 598 fabryk w okręgu fabrycznym wileńskim (gub. Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Mińska, Mohylowska, Witebska i Kurlandzka), 394 znajduje się w rękach żydowskich. Dodać tu należy, że są to niemal wyłącznie duże fabryki zatrudniające po kilkuset, a nawet i parę tysięcy (w pow. Białostockim) robotników.

„Wyłącznie żydzi zajmują się u nas produkcją: piwa, miodu, tytoniu, wyrobów szklanych zapałek i t. p. Drukarnie i litografie są również w wyłącznym ich posiadaniu. Fabryk wełnianych, wyrobów z metalów i minerałów, żydzi posiadają w swych rękach przeszło 35 prc.

„W skutek owładnięcia przez żydów naszego przemysłu, oszustwa w nim są dziś na porządku dziennym.

„Jednym z grubszych szwindlów, na który zwracam uwagę, a który „etyka“ żydowskich przemysłowców najzupełniej aprobowała, jest produkcja wyrobów wełnianych z kawałków noszonego ubrania, gałganów i t. d. W okręgu białostockim, gdzie jak wiadomo, przemysł wełniany bardzo wysoko jest rozwinięty, wielu bardzo zwłaszcza średnich i pomniejszych producentów wyrabia specjalnie tkaniny wełniane z rozmaitego rodzaju starzyzny, skrawków i t. d. I pod względem wymagań hygieny i pod względem mocy, „tkaniny“ takie pozostawiają wiele do życzenia. Tymczasem z powodu niskiej ceny bardzo chętnych, bo nieświadomych istotnego położenia rzeczy, znajdują nabywców, robiąc konkurencję tkaninom z przędzy wełnianej.

„We wszystkich litewskich i białoruskich miasteczkach całe gromady żydów i żydówek nie tylko zbierają na śmietnikach starzyznę, kawałki znoszonego ubrania, lecz nawet chętnie je nabywają. Handel temi gałganami wełnianemi ogromnie się rozwinął w ostatnich czasach, gdyż okręg białostocki wciąż powiększa swe zapotrzebowania.

„Ten rodzaj fałszerstwa jest tem szkodliwszy, iż odróżnić wyroby fałszowane od niefałszowanych, jest dla ogółu publiczności niepodobieństwem“.

W ciągu ostatnich paru tygodni spaliło się u nas kilkadziesiąt wsi i kilka miasteczek.

Wybory do Sejmu.

Wczoraj w południe obradował po raz ostatni **obszerniejszy komitet miejski**, a jak to już donieśliśmy w numerze wczorajszym, przyjął większością głosów kandydaturę p. **Michała Michalskiego** na czwartego posła z miasta Lwowa. Z 150 członków obszerniejszego komitetu jawiło się na tem posiedzeniu zaledwie 55 członków, a z nich oddało 34 swoje głosy p. Michalskiemu. Z reszty głosów otrzymał dr. E. Czerkawski 10, p. St. Niemczynowski 9. p. H. Rewakowicz 2 głosy.

W skutek tego wyniku głosowania komitet miejski uchwalił polecić wyborcom kandydatury pp. dr. Smolki, dr. Goldmanna, Tadeusza Romanowicza i Michała Michalskiego.

Tak stały sprawy wyborcze w południe — lecz zmieniły się zupełnie wieczorem, gdyż zgromadzenie wyborców obradujące w sali ratuszowej uchwaliło wotum nieufności dla komitetu miejskiego, orzekło, iż ten komitet przekroczywszy swoje atrybucje przez pogwałcenie programu uchwalonego przez wiec miast i miasteczek, nie zasługuje na to, aby można go uważać za przedstawiciela prawdziwej opinji wyborców stolicy, i uchwaliło, że uznaje tylko za polecenia godne kandydatury pp.: dr. Smolki, Tadeusza Romanowicza i Henryka Rewakowicza.

Do wykonania tych uchwał upoważniono prezydjum wczorajszego zgromadzenia wyborców, i tak więc stało się, że dziś nie ma ściśle biorąc żadnych kandydatów wyszłych z narad przedwyborczych, lub jest ich więcej, niż mandatów, którymi rozporządzają wyborcy miasta Lwowa, bo do kandydatur zaleconych przez były komitet miejski pp. dr. Smolki, dr. Goldmana, Tadeusza Romanowicza i Michała Michalskiego przybywa w skutek uchwały wczorajszego zgromadzenia wyborców kandydatura p. H. Rewakowicza, korporacje rękodzielnicze ogłaszają plakatami, że nie odstępują od zamiaru wybrania posłem p. St. Niemczynowskiego, a wreszcie najpoważniejsze grona wyborców postanowiły głosować za dr. E. Czerkawskim. Do 4 przeto krzeseł sejmowych mamy więc aż 7 kandydatów, a ostatecznym wynikiem tej chaotycznej akcji wyborczej będzie zapewne to, że przy dzisiejszym wyborze wyjdzie z urny tylko 3 posłów, a przy rozbiciu się głosów między pp. Michalskiego, Niemczynowskiego, Rewakowicza i dr. E. Czerkawskiego nikt nie otrzyma czwartego mandatu.

* * *

Rawa ruska 3 lipca. Jak wszędzie tak i u nas skończyły się wybory, z których jak wiadomo wyszedł na posła do Sejmu krajowego p. Franciszek Jędrzejowicz, właściciel Żurawiec, postawiony przez komitet centralny przeciwko kandydatowi ze strony ruskiej, ks. Janowi **Kosteckiemu**, profesorowi gimnazjalnemu we Lwowie.

Jak ze strony polskiej agitacja za p. Jędrzejowiczem odbywała się tak po miasteczkach jak i wsiach należących do tutejszego powiatu w całem słowa tego znaczeniu z taktem i powagą;

---

99)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez
Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Masz pan słuszność — rzekła — istotnie jako aktorka powinnam dzień dzisiejszy złotemi literami zapisać w pamiętniku.

Roześmiała się nie bez pewnego przymusu.

— O tak, tak, to rozumiem! Uśmiech nie powinien nigdy opuszczać tych ust przepięknych. Śmiej się Irmo, może w tym uśmiechu i ja znajdę dla siebie jakiś promyczek nadziei...

— Znowuż?

— Zawsze. Pozwól, że wychylę ten kieliszek na cześć dzisiejszej Julji.

— Mówisz pan, żem dobrze grała?

— Nie znajduję odpowiedniego wyrażenia na określenie tej gry — wyręczy mnie krytyka, której dzienniki jutrzejsze będą pełne. Mam nadzieję, że nie będziesz pani miała powodu do zmartwienia.

Ujął jej rękę i namiętnie do ust przycisnął — w tem w przedpokoju rozległ się odgłos dzwonka.

— Kto to? — zawołała przerażona aktorka — może depesze...

— Nie lękajże się pani: jesteś bo dziś szczególnie rozdrażniona. Któżby mógł być o tej porze? Może telegram, albo list.

Weszła panna służąca.

— Róziu, kto dzwonił? — spytała Irma.

Subretka podała bilet wizytowy.

— Jakiś pan — rzekła — mówiłam, że pani nikogo nie przyjmuje, ale powiedział, że jest pani bratem i żądał, żebym pani doręczyła ten bilecik.

— Józio! Józio! — zawołała Irma z radością, gdzież on jest? Proś zaraz, niech tu przyjdzie.

— Cóż to za Józio! — zapytał niemłody pan, widocznie niezadowolniony z tej spóźnionej wizyty.

— No Józio, brat mój, nieraz wspominałam o nim.

— Młody Gerlich wbiegł do pokoju i ujął Izę za ręce, ona zaś z całem uczuciem rzuciła mu się na szyję.

— Przecież, nareszcie, po tylu latach... Jakże Malwina, Ewcia? O! ta zapewne wypiękniała, wyrosła. Może już za mąż wyszła?

— Nie jeszcze — odpowiedział pan Józef, przypatrując się z pod oka towarzyszowi swej siostry.

Irma zauważyła to spojrzenie.

— Panowie nie znacie się? — spytała.

— Nie mam zaszczytu

— W takim razie zapoznam was... mój dobry znajomy pan Skalski — mój brat.

Panowie podali sobie ręce.

— Siadajże Józiu, proszę cię; możeś głodny? Bądź jak u siebie. Zkąd idziesz o tak spóźnionej porze?

— Wprost z teatru.

— Wiedziałeś, że ja występuję? — dla czego nie odwiedziłeś mnie przedtem?

— Gdybym był wiedział! Poszedłem do teatru, gdyż wobec tego, co mówiono i pisano o Irmie Galińskiej, nie być w teatrze nie mogłem... ale ani mi przez myśl nie przeszło, że ta znakomita artystka — to ty.

— Dopiero na scenie mnie poznałeś?

— Tak. Była to dla mnie prawdziwa niespodzianka... od pierwszego wejścia poznałem cię od razu, bo czyż mogłem nie poznać? Zawsze byłaś imponująco piękna, teraz jednak wypiękniałaś jeszcze bardziej... a talent! Powiedz mi proszę, skąd się wziął w tobie ten talent, jakim sposobem odkryłaś go w sobie, gdzie i pod czyim kierunkiem rozwijałaś go i kształciłaś, boć ostatecznie nie sposób przypuścić żeby wrodzony dar tylko zaprowadził cię aż tak wysoko! Byłem zdumiony zobaczywszy w tobie taką aktorkę.

Niemłody pan milczał, nie chciał przeszkadzać rozmowie brata z siostrą, dał im czas żeby mogli gawędzić z sobą. Od czasu do czasu jednak podnosił powieki i zatrzymywał na Józiu wzrok, w którym nie mógł ukryć wyrazu tłumionej niechęci.

Młody człowiek indagował siostrę dalej.

— Wszak prawda, moja kochana, że kształciłaś się w dobrej szkole, otrzymywałaś wskazówki od mistrzów?

— Istotnie, nawet zamiarem moim było, a poniekąd i jest jeszcze, jeżeli tu nie zostanę na stałe — występować w teatrach francuzkich.

— Francuzkich?

— Dziwi cię to? Dla czego? Robiłam próby i zachęcano mnie, wolałam wszakże wrócić tutaj, ciągnęło mnie coś do kątów rodzinnych, do swoich. Widzę, że chciałbyś poznać moję historję

— Naturalnie, bardzobym pragnął.

— Nie zaspokoję twego pragnienia, kochany braciszku, nie zaspokoję, jak na teraz przynajmniej. Co ci po tych szczegółach? Powiem tylko ogólnie, że twoja siostra przeszła różno koleje. Chwilowo była męczennicą, szła przez ciernie, które kaleczyły jej stopy, to znów stąpała jak bachantka po kwiatach i kwiaty sypała dokoła i zdawało jej się że spija rozkosze życia — a spijała truciznę... Pytasz skąd odkryłam w sobie zdolności aktorskie? Przypadkowo. Kiedy jechałam na wieś, dla objęcia posady nauczycielki, w pewnym zamożnym obywatelskim domu — w jakiemś miasteczku, w lichej żydowskiej oberży na popasie spotkałam trupę wędrownych aktorów, cyganów pędzących życie z dnia na dzień, grających dziś tu jutro tam, dziś „Hamleta“ jutro „Piękną Helenę, pojutrze komedje Fredry, a na czwarty dzień „Trójkę hultajską.“ Dyrektor tej cygańskiej drużyny, Kokosiński, który włóczy się po dzień dzisiejszy ze swojem towarzystwem, przybliżył się do mnie, przedstawił się i zachęcał abym próbowała szczęścia w scenicznym zawodzie.

— I poszłaś z nim.

— Ale zkąd! Panna Iza Gerlich dążyła przecież na nauczycielkę do zamożnego szlacheckiego domu, gdzie miała uczyć dzieci francuzczyzny, muzyki i dystynkcji. Pojechała więc tam, dokąd ją wzywały obowiązki — ale obowiązki te pełniła bardzo krótko... To najsmutniejsza karta z jej pamiętnika. Zawstydzona, upokorzona niesłusznie, pokrzywdzona, uciekła z tego domu — i gdzież się miała udać. Rodzinie ciężarem być nie chciałam, postanowiłam sama walczyć z losem — iść przebojem, wybić się.

— I dokąd poszłaś?

— Dokąd? a dokądże pójść miałam? Do tej oberży żydowskiej, w której rezydował chwilowo ów pan Kokosiński ze swoją drużyną.

— Byłaś w takiej marnej wędrownej trupie?

— Ma się rozumieć. Sądzisz że od razu tu przyszłam jako pierwszorzędna artystka, że grywałam w tragedjach? Nie. Twoja siostra występowała we wszystkiem. Śpiewała w operetce, grywała w komedjach, a jak było potrzeba stanęła do chóru. Nie śmiej się. W tej cygańskiej drużynie przebyłam lat kilka. Może wykształcenie jakie otrzymałam, wychowanie domowe, ustrzegło mnie od wpadnięcia w złą manierę. Później znaleźli się ludzie, którzy dopatrzyli we mnie talent, zajęli się mną...

Józio z ukosa spojrzał na niemłodego pana, Iza mówiła dalej:

— Zwiedziłam sceny europejskie, Londyn, Paryż, Wiedeń, kształciłam się trochę tam, trochę ówdzie; dziś jestem tem, czem mnie widzisz. Oto cała historja, w opowiadaniu trwa krótko, ale przeżyć te dni... o! to się bardzo dłużyło. Sama jedna, bez nikogo na świecie. Wy nie chcieliście o mnie wiedzieć...

— Byle nie ja. Ja tam nie jestem taki zawzięty, żebym był wiedział gdzie jesteś, napisałbym do ciebie niezawodnie. Jak ty ładnie mieszkasz Iziu. — rzekł rozglądając się po pokoju.

— Co ty mówiłeś? — spytała aktorka.

— Zauważyłem, że masz bardzo ładne mieszkanie.

Iza wzruszyła ramionami.

— Powiedz mi, proszę co o Malwinie, o Ewci.

— No — Malwina, jak wiesz, wyszła zamąż.

— Byłam przecie na jej weselu.

— A prawda.. o ile sobie przypominam, tego dnia wyjechałaś z domu.

— Jakże wygląda? Nie pytam się czy szczęśliwa, gdyż wyobrażam sobie, że życie jej nie słodkie. Biedaczka! poświęciła się dla rodziny.

— Poświęciła! hm... dużoby o tem można powiedzieć. Ma kawałek chleba, spokojny, niezależny.

(C. d. n.)

tak z drugiej t. j. z ruskiej strony chwytano się sposobów, nie zupełnie licują ych ze stanowiskiem agitatorów, jakimi wyłącznie byli księża ruscy.

I tak: W jednej miejscowości (nie chcemy wymieniać w której) kazano z ambony, ażeby nie wybierać „Lacha“ a tembardziej szlachcica, bo za jego wyborem przyjdzie w ślad pańszczyzna; w innej grożono chłopom odmówieniem ślubów pogrzebów i innych ceremonij kościelnych; a znowu gdzieindziej bałamucono lud w ten sposób, że z wyborem Polaka na posła nastaną większe podatki i inne ciężary, które chłopi ponosić będą itd. itd. Nie skutkowały jednak te argumenty, bo wyborcy, z małym wyjątkiem, poszli za własnym rozsądkiem i przy wyborach oddali swoje głosy na tego, który wedle ich przekonania okazywał się godnym zostać ich reprezentantem w Sejmie krajowym. Wątpimy bardzo, czy w którymkolwiek powiecie tak prawybory przeprowadzone przez urzędników tutejszego starostwa, jak niemniej i same wybory pod przewodnictwem p. starosty, tak legalnie, z taką powagą, taktem i zrozumieniem doniosłości tej sprawy były przeprowadzone, jak u nas. To też ani z jednej wsi ani z jednego miasteczka nie wniesiono protestu do władzy wyższej.

Warto też było widzieć, gdy po przeprowadzeniu skrutynjum p. starosta wyszedłszy na podwórze zabudowania rady powiatowej, gdzie się wybory odbywały, zgromadzonemu kilkutysięcznemu ludowi ogłosił wybór na posła p. Franciszka **Jędrzejowicza!** Jakby z jednej piersi tysiące głosów zagrzmiało: Niech żyje p. Jędrzejowicz i zaintonowano „Mnohaja lita.“

Wystąpił też wtedy Szan. poseł i dziękując za zaufanie w nim położone przez ten wybór, w krótkiem a jędrnem przemówieniu zapewnił wszystkich, że usilnem jego staraniem będzie, bronić spraw ludu tak tutejszego powiatu jak i całego kraju, że wedle sił i możności pracować będzie nad tem, ażeby podnieść dobrobyt mieszczan i włościan i że popierać będzie to wszystko, co może wyjść na korzyść i pożytek całego naszego powiatu.

Zaznaczył również, że dom jego zawsze i dla każdego będzie stał otworem, ktokolwiek zechce przedłożyć mu swe życzenia, i że taksamo Polak jak i Rusin jest i będzie mu zawsze miłym gościem.

Przy skromnej uczcie, do której Szan. poseł wszystkich wyborców i swych przyjaciół zaprosił, a która w lokalu tutejszego kasyna się odbywała, przemawiał przeważnie włościanie wnosząc toasty na pomyślność posła i powiatu, na zdrowie starosty i szlachty, w końcu na zgodę braci Polaków i Rusinów, a każdy żegnając się ze swym posłem, życzył mu z całego serca osiągnięcia jak najpomyślniejszych rezultatów z jego posłowania.

Zgromadzenie wyborców
miasta Lwowa.

Wczorajsze zgromadzenie wyborców miało przebieg następujący:

O godzinie 7 wieczorem zjawiło się na sali około 70 wyborców. Wiceprezes komitetu obszerniejszego dr. Żegota Krówczyński, w nieobecności prezesa p. Michalskiego zagaił obrady, wzywając mówców zapisanych do głosu na poprzedniem (wtorkowem) zgromadzeniu, ażeby stanęli do rozprawy.

Nawiasem zapisać należy, że sekretarze poprzedniego zgromadzenia nie jawili się wcale.

Pierwszy wyszedł na trybunę p. Licken dorf.

W pełnem zapału przemówieniu wystąpił on przeciw kandydaturze p. Niemczynowskiego. Występuję — mówił — jako rękodzielnik, nie należący do żadnej koterji ratuszowej. Jestem p. Niemczynowskiemu poniekąd zobowiązany, bo w r. 1863 uciekałem do Wiednia pod nazwiskiem Stanisław Niemczynowski i później w szpitalu leżałem także jako Stanisław Niemczynowski. Stało się to za przyczyną ś. p. brata mego, kaznodziei Lickendorfa; w każdym razie jednak dla Niemczynowskiego wdzięczność żywię największą. Mimo to jako rękodzielnik na posła zalecić go nie mogę. Mówi się ciągle o podnoszeniu rękodzieła Otóż u mnie nie podnosi go ten, kto z papiera mi po mieście lata i po kątach myszkuje, ale ten kto przy warsztacie swoim pracuje, kto się stara usilną pracą o powiększenie warsztatu, o utrzymanie jak największej liczby czeladzi, o zwalczanie konkurencji obcej dobrocią wyrobów. Tego o Niemczynowskim powiedzieć nie można, więc też jako rękodzielnik kandydatury jego polecać nie mogę — a popieram najgoręcej Rewakowicza.

Grzmiące oklaski wtórowały mówcy, gdy schodził z trybuny.

P. Jaegerman powstaje i zapytuje gdzie są sekretarze biura?

Odzywają się głosy, że sekretarze biura „uciekli.“

Przewodniczący dr. Krówczyński zaprasza na prowizorycznych sekretarzy dra Hansiewicza i dra Loewensteina.

Występuje na trybunę dr. Teofil **Ciesielski**, jako zapisany z kolei na poprzedniem zgromadzeniu do głosu i po dłuższem przemówieniu wnosi rezolucję domagającą się powiększenia liczby posłów z miast w ogóle, a w szczególności, ażeby Lwów wybierał posłów **dwunastu**.

Dr. **Lill** proponuje kandydaturę p. dr. Ciesielskiego.

Dr. **Ciesielski** oświadcza, że nie może kandydować, ponieważ jest przeciwnikiem jednego z kandydatów poleconych przez komitet.

Wychodzi na trybunę p. **Bednarski** Odzywają się oklaski i sykania. Mówca prosi przewodniczącego ażeby go wziął w obronę przeciw sykającym, poczem polemizuje z poprzedniem przemówieniem p. Jaegermana. Mówcy zdaje się, że Jaegerman mówiąc o ludziach kończących wykształcenie polityczne w *tingel tanglach* miał na myśli albo Niemczynowskiego albo mówcę...

P. **Jaegerman** (zirytowany): Mówiłem o tingel-tanglach, ale potrzeba było zrozumieć, co chciałem powiedzieć.

Bednarski. Jeżeli to się do nas nie stosowało, to przepraszam...

Mówca kończy zapewnieniem, że jeżeli wszyscy na Niemczynowskiego głosować nie będą, to albo głosy się rozstrzelą, albo wybory się rozbiją...

Homeryczna wesołość.

Następnie zabiera głos p. **Feit**, budowniczy. Wnosi on motywowaną rezolucję wyrażającą votum nieufności tym członkom komitetu obszerniejszego i ściślejszego, którzy postawili kandydaturę p. Michalskiego i odbierającą im mandaty.

Nad tą rezolucją wywiązuje się dyskusja.

Redaktor Ostaszewski-Barański utrzymuje, że rezolucja jest niedopuszczalna.

Dr. St. **Czerkawski** opowiada, że tak wybory do Rady państwa jak wybory do Rady miejskiej zmonopolizowała spółka: Michalski, Russmann, Marchwicki, Ostaszewski-Barański.

Redaktor **Barański-Ostaszewski** protestuje solennie, podnosząc, że listę Komitetu obszerniejszego redagowano przy współudziale p. Rewakowicza i że on (mówca) proponował, ażeby redaktorów w ogóle wykluczyć z Komitetu.

P. **Jaegerman** sądzi, że teraz tych których nazwał „alchemikami“ Komitetu, może śmiało nazwać „kuglarzami“...

Sala rozbrzmiewa szalonemi oklaskami.

P. **Drabik** nie wie, dlaczego zgromadzenie miałoby potępiać Komitet, skoro...

Dr. **Ciesielski** (przerywa mówcy wołając). Kto pan jesteś?

P. **Drabik**. Cóż to, czy pan jesteś komisarzem policji?

Dr. **Ciesielski** (ostro). Wylegitymuj się pan!

P. **Drabik** okazuje kartę legitymacyjną. Galerje biją brawo.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie pierwszą część rezolucji p. Feita, wyrażającą votum nieufności Komitetowi.

Tymczasem zjawił się na sali sekretarz „l galnego“ biura dr. Krosiński. Przystąpiono do obliczenia głosów.

Dr. **Krosiński**. Za rezolucją są 52 głosy.

Dr. **Ciesielski**. Farsa, 98 głosów!

Dr. **Krosiński**. Czy p. dr. Ciesielski jest sekretarzem?

P. **Jaworowski**. Nie ma sekretarzy!

Przewodniczący. Ażeby położyć koniec nieporozumieniom, proszę o kontrpróbę. Kto się sprzeciwia rezolucji zechce rękę podnieść. Okazuje się mniejszość, co przeciwników Komitetu wprawia w ogromną radość. Odzywają się głosy: Skandal! a p. Jaegerman woła:

— A widzicie kuglarze!...

Następnie uchwala zgromadzenie drugą rezolucję p. Feita, odbierającą mandaty członkom Komitetu wyborczego za to, że postąpili wbrew programowi wiecu miast i miasteczek i zalecili kandydata (Michalskiego), który nie stanął przed wyborcami.

Przewodniczący radzca dr. Żegota **Krówczyński** oświadcza, że ze względów solidarności z Komitetem, oraz ze względu, że zdrowie nie pozwala mu przewodniczyć zbyt burzliwemu zgromadzeniu, musi ustąpić z miejsca przewodniczącego i prosi, ażeby zgromadzenie powołało kogo innego na krzesło prezydjalne.

P. **Feit**. Proponuję dr. St. Czerkawskiego.

Zgromadzenie przyjmuje propozycję oklaskami.

Dr. Czerkawski obejmuje przewodnictwo.

P. **Feit** oświadcza, że po tem co się stało, po obaleniu Komitetu miejskiego i prezydjum zebrania, nie wypada nic innego jak tylko stworzyć nową listę kandydatów. Jako takich, powiada mówca, proponuję pp. Niemczynowskiego...

Zwolennicy Rewakowicza podnoszą straszliwe larum

P. **Feit** (z flegmą). Hałasujcie, ja zaczekam...

Ucisza się na chwilę i p. **Feit** stawia na drugiem miejscu kandydaturę p. Rewakowicza; co do reszty zaś należy pozostawić wyborcom, ażeby wybierali z pomiędzy zaleconych przez Komitet, t. j. Smolkę, Goldmanna i Romanowicza.

Powstaje chaos nie do opisania. Podnoszą się głosy, że Smolkę należy wyrzucić z listy. Na to inne głosy wołają: Jak my nie wybierzemy, to go wybiorą w Gródku albo w Przemyślu — to się dopiero stolica spisze!

P. **Jaegerman** woła: A oczywiście, mają czas do 9 lipca!

Po chwili ucisza się i wchodzi na trybunę zapisany do głosu p. Jaegerman i w bardzo długiem przemówieniu obrabia kandydaturę dr. Goldmanna. W końcu oświadcza się jej przeciwnikiem i wnosi rezolucję wyrażającą uznanie p. Tadeuszowi Romanowiczowi za walkę z Stańczykami.

Przewodniczący dr. **Czerkawski** chce jakąś poprawkę wnieść do tej rezolucji, ale w tej chwili powstaje oburzony p. Schuster i woła:

— Schowaj pan sobie swoje uwagi do kieszeni!

— A to skandal! odzywają się głosy (właściwie wołano po lwowsku: „**szkandał!**)

Dr. Czerkawski zirytowany opuszcza salę. Wślad za nim ustępują z swych miejsc sekretarze.

Zgromadzenie znajduje się bez prezydjum W obec tego p. Jaegerman, który za każdą cenę chce dalej prowadzić „obrady“, wnosi, ażeby wybrać przewodniczącym p. Mikołaja Rybowskiego, dyrektora szkoły ludowej na kolei Karola Ludwika.

P. Rybowski wzbrania się przyjąć przewodnictwo, ale zgromadzenie na wniosek p. Jaegermana uchwala, ażeby p. Rybowski koniecznie objął przewodnictwo.

P. **Rybowski** obejmując przewodnictwo oświadcza, że tylko chwilowo chce przewodniczyć. Całe zebranie — mówił — zakrawa na farsę, i będzie ośmieszone, dla tego pozwolę sobie prosić panów, ażebyście pod mojem chwilowem przewodnictwem obrali sobie przewodniczącego.

P. Jaegerman woła: Stawiam wniosek, ażeby p. Rybowskiego zrobić przewodniczącym.

Zgromadzenie uchwala.

P. Rybowski powołał na sekretarzy pp. pp. Pietraszewskiego i Feita.

Ukonstytuowane w ten sposób ponownie (po raz trzeci) zgromadzenie uchwaliło drugą rezolucję p. Jaegermana t. j. treści:

„Zaprzecza się twierdzeniu prasy konserwatywnej jakoby obóz postępowy walczył przeciw ogółowi szlachty.“

Przed uchwaleniem tej rezolucji przeprowadził p. Jaegermann jeszcze małą dyskusję z p. Drabikiem, ale już tego co p. Jaegermana mówił o szlachcie kształcącej się w tingel-tanglach zapisywać nie będziemy.

Nastąpiło nareszcie głosowanie nad kandydatami, które odbyło się w sposób następujący:

Przewodniczący: Proszę stawiać kandydatów.

P. **Stwiertnia**. Stawiam p. Rewakowicza!

Zgromadzenie uchwala popierać tę kandydaturę.

P. **Marków**. Stawiam p. Grochowalskiego.

P. Jaegermann zrywa się ze swego miejsca jak oparzony: Kto tu stawia p. Grochowalskiego? (Mówca zwraca się do p. Markowa) Mnie się zdaje że to pan, mój panie z parasolką! (Ogromna wesołość). Rusini tak walczyć z nami nie powinni!

Głos: To Moskal!

P. **Jaegermann**. Przepraszam, nie mówiłem że Moskal, ja go szanuję jako Rusina.

Głosy: Precz z Grochowalskim!

Kandydatura Grochowalskiego upada.

Zgromadzenie oświadcza się również przeciw kandydaturze dr. Goldmanna a zatwierdza dr. Smolkę i p. Romanowicza.

P. **Jaegermann** uważa, że już jest dość... i zgromadzenie się rozchodzi.

Takie było wczorajsze zgromadzenie wyborców w stolicy kraju.

Mały Fejleton.

Kwiaty na wystawie paryskiej.

Nie ma pewnie na całej kuli ziemskiej drugiego w tej chwili punktu, gdzieby królowej kwiatów, róży, taki składano hołd, jak obecnie w Paryżu. Całe miasto zamienione jest w różany ogród; tak bogata elegancka dama, jak biedna żona wyrobnika, opasły bankier, poważny dyplomata, jak zadający szyku młodzieniec — każda i każdy niesie wonny kwiat w ręku lub ma zatknięty w butonierce.

Na targu kwiatów, koło kościoła Magdaleny, widzieć można piętrzące się góry świeżuteńkich róż i dostać je za śmiesznie niską cenę; są jednakowoż eleganci, którzy wstydziliby się zatknąć w dziurkę od guzika różę kupioną za pięć centymów i wolą za takusieńką samę zapłacić trzy franki w fashionable kwieciarni na bulwarach.

Na wystawie zajmuje róża także obecnie pierwszorzędne miejsce; zobaczyć ją tam można królującą we wszelkich odmianach barw i wielkości, wyposażoną we wszystkie rodzaje woni, która upaja i nasyca powietrze w około. Tu wykwita wspaniale na wysokim pniu, obok na karłowatym krzaczku, tam widzimy bukiety ułożone w szklanych naczyniach, w zimnej, świeżej kąpieli.

Co dni czternaście odbywają się mianowicie w pawilonie kwiatów wielkie konkursa o to, które kwiaty po zerwaniu najdłużej i najlepiej świeżość swoję zachowują. Termin oznaczony bywa na dni cztery, po upływie których jury ogłasza werdykt. Przez czas tych dni czterech wszyscy lubownicy i lubowniczki kwiatów mają sobie za święty obowiązek co dzień odwiedzać te gatunki jakie sobie upodobali, śledzić stan ich świeżości i smucić się lub tryumfować, stosownie do tego jak wybrane przez nich kwiaty mniej lub więcej główki opuściły. Toczą się nawet o to układy, a pewien znany finansista paryski był o tyle poetyczny, że na tak stałą hipotekę jak długość życia kolekcji jednego gatunku róż zaryzykował bagatelę 3000 franków; a gdy mu kolega-spólnik robił wyrzuty o podobną lekkomyślność, odparł flegmatycznie: „Ja wydaję zawsze dużo pieniędzy na kwiaty, mam bowiem oficjalną posadę dostawcy kwiatów dla baletu.“

Wystawa palm wzbudza podziw wszystkich znawców, a nie mniejszy zachwyt wywołuje także kolekcja najrozmaitszych kaktusów, których mocno ponsowe kwiaty jak płomienie odbijają na tle mięsistych zielonych liści.

A któż zliczy i opisać zdoła te przepyszne okazy azalij, rododendronów, begonij, tulipanów, narcyzów, tysiącznych odmian goździków, storczyków i mnóstwa innych kwiatów w całem słowa znaczeniu zachwycających! Nie brak także okazów nadzwyczajnych, anormalnych, gdzie sztuka szła o lepsze z naturą i razem tworzyły olbrzymy lub karły. Są róże wielkości półmisków obok pączków drobnych jak główka od śpilki.

I kwiaty, jak kobiety, nie zadowalniają się dziś szatą jednego koloru; więc są róże strojnisie: w różowej spódniczce, kremowym staniczku i białym czubku.

Cudowna ta wystawa — oprócz rozkoszy, jaką sprawia jej widok dla oka, i zadowolnienia dla poczucia estetycznego — przedstawia zarazem ważną gałęź bogactwa narodowego. Kultura posunięta do szczytu doskonałości zarówno w dziedzinie kwiatów jak owoców i jarzyn we Francji, opłaca się sowicie i przynosi jej bajeczne sumy dochodów.

Gosposie praktyczne jak również całe zastępy rolników ciągnie ku sobie szereg namiotów, od Trocadero do wieży Eiffel ustawionych. Tam oglądać można wystawę jarzyn i owoców, oglądać... ale nie kosztować, niestety! Imponują tu szparagi, grube bez mała jak ręka; w słojach osobno umieszczono najwspanialsze na okaz egzemplarze, a między niemi olbrzyma, największego jaki dotąd wyprodukowano: szparag, który waży jeden kilogram! Ciekawe są rozmaite gatunki poziomek, których jest bardzo wiele. Niektóre wielkości rajskich jabłuszek, inne zwracają uwagę swą barwą, a jeszcze inne tę mają zaletę, że przechowują się bardzo długo w całej świeżości i zdają się dopiero z krzaczka zerwane, gdy tymczasem odbyły daleką podróż i parę miesięcy już spoczywają w tym koszyczku z którego tak ponętnie wyglądają. Białe poziomki, nieustępujące w smaku czerwonym, pochodzą z Tunisu.

Krzaki winogradu okryte dojrzałym już teraz owocem, nie dziwią paryżan, przyzwyczajonych naginać prawa natury ku zadowolnieniu swojego podniebienia i stanowią dla nich chyba tylko kosztowną... *Primeur*.

Od żywych kwiatów przejdźmy teraz do sztucznych, do tych, które nie więdnieją. Jak w tamtym tak i w tym dziale Francja doprowadziła do szczytu doskonałość i od lat już wielu palmę pierwszeństwa w tej gałęzi niezaprzeczenie zdobyła.

Naśladownictwo najzupełniej łudzące, fałsz obliczony na taki pozór prawdy, że najwprawniejsze oko da się oszukać. Za witrynami mało widać kwiatów do ubrania kapeluszy przeznaczonych, przeważnie bukiety sztuczne do ozdoby koszów w salonach. W tym kierunku moda przechyla się na stronę egzotycznych roślin; flora Japonji przeznaczona jest szczególnie do przystrajania pokoi i najwięcej jest poszukiwaną.

W dziale sztucznych kwiatów jest jeszcze wielka rozmaitość wieńców ślubnych, układanych na różne sposoby, w kształcie djademu, korony, cienkich gałązek, a grzeczni wystawcy z wielką uprzejmością zapraszają oglądające panie do nabywania. Wesele i smutek idą często w parze obok siebie w życiu, tak też i na wystawie ślubne wieńce sąsiadują z wieńcami pogrzebowymi. We Francji przeważa jeszcze zawsze zwyczaj robienia wieńców na groby z pereł, może dla tego że symbolizują one łzy; jednakowoż wieniec ze świeżych kwiatów perlący się niebieskiemi łzami rosy, bardziej przemawia do duszy niż te świecące błyskotki.

Dalej jeszcze idą girlandy kwiatów do balowych sukień, lecz panuje w nich taka rozmaitość, że widocznie moda nie postanowiła jeszcze jaki na ten sezon kwiat panować przed innymi będzie: biały goździk, róża czy fiołek? a może i tu pozostanie rzeczpospolita?

Kronika.

Lwów, dnia 4 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Wola rusinowska i Siedlanka w powiecie Kolbuszowskim, na budowę szkołę zapomogi w kwocie 50 zł.

Znaczny zapis. Zmarły przed miesiącem w Bośnji ks. biskup katolicki Maciej Bakowicz, zapisał cały swój majątek, wynoszący 200.000 denerów, Bakowiczom, herbu Ostoja, o ile wylegitymują się, że są tego herbu i wyznanania rzymsko-katolickiego.

Ślub p. Stanisława Schnüra Pepłowskiego, członka Redakcji *Dziennika Polskiego*, z panną Bronisławą Pepłowską, córką ś. p. Adama i Berty z Kohlerów małż. Pepłowskich, odbędzie się w Szczepłotach koło Hruszowa dnia 17 lipca b. r.

Pożar. Dziś po południu o godzinie 3 wybuchł pożar w fabryce wyrobów drzewnych braci Wczelaków na Łyczakowie. Ogień wybuchł w suszarni drzewa, mieszczącej się w piwnicach budynku fabrycznego. Ratunek z powodu nader trudnego dostępu był prawie niepodobny, ograniczono się tedy do zalewania piwnic wodą. Pożar wybuchł z przyczyn niewiadomych, zdaje się, że wskutek nieostrożności. Straty na każdy wypadek będą ogromne.

Egzamina wstępne w gimnazjach na rok szkolny 1889—1890 do I klasy odbędą się w II gimnazjum lwowskiem w sobotę, dnia 13 lipca o g. 3 po południu i w niedzielę dnia 14 lipca o g. 9 rano — a w IV gimnazjum dnia 13 i 14 lipca zawsze od godz. 9 rano począwszy. Zgłoszenia przyjmują dyrekcje dnia 11 i 12.

Domowe rewizje i aresztowania. Onegdaj od godziny 11 do 6 wieczorem trzech sędziów śledczych odbywało rewizje domowe u pp. Henryka Rewakowicza, redaktora *Kurjera Lwowskiego* i Bolesława Wysłoucha współwłaściciela tego pisma, a równocześnie starostwo lwowskie zarządziło rewizję u uczniów szkoły rolniczej w Dublanach. Powodu do tych rewizyj dały knowania socjalistyczne i zawiązywania tajnych stowarzyszeń. P. Wysłoucha na podstawie znalezionego u niego materjału, przyaresztowano i odstawiono do tutejszego sądu karnego, a przed tygodniem aresztowano technika, Klimaszewskiego, u którego także dokonano rewizji domowej.

Zamiatanie ulic we Lwowie, w ciągu dnia, często w czasie największego ruchu i śród upałów, jest prawdziwą plagą dla mieszkańców tutejszych. Magistrat zdaje się zwrócił już uwagę na szkodliwy ten zwyczaj, i idąc za przykładem innych wielkich miast, przeznaczył porę nocną do zamiatania i wywożenia śmieci. Spotykaliśmy sami takie nocne komendy zamiataczy, zaopatrzone latarkami a pracujące skwapliwie, aby przededniem ukończyć swe dzieło, tembardziej więc zagadkowym wydaje się nam zwrot do zarzuconego zwyczaju zamiatania ulic w dzień. Praktykuje się to istotnie, choć może nie na wszystkich ulicach, ale w każdy dzień pogodny, między pierwszą a drugą godziną po południu, na ulicach: Batorego, Zimorowicza a nawet przed samym hotelem Żorza spostrzegamy zamiataczy czynnych na wyścigi. Do nabawienia się słabości płuc, wystarczającym dla ludności tutejszej będzie **miał** kamienny, starty kołami fur, dorożek i powozów z miękkiego materjału brukowego i pokładów szutrowych, a od sztucznego za nieczyszczania powietrza chmurami kurzu, możnaby za dnia się wstrzymać.

Czy niektóre ulice pod względem czyszczenia ich, pozostały na dawniejszych warunkach, czy też śmieciarze oddają się z amatorstwa swemu powołaniu bez wiedzy zwierzchników, tego nie wiemy, lecz zwracamy na szkodliwy zwyczaj uwagę magistratu.

Próba rozstroju. Znakomitą rozprawę Stanisława hr. Tarnowskiego noszącą powyższy tytuł, dołączyliśmy byli do *Przeglądu* dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych, zaś dla miejscowych zabrakło nam egzemplarzy. Odnieśliśmy się więc do nakładcy z prośbą aby nam przysłał jeszcze tyle egzemplarzy, ilu mamy miejscowych abonentów.

Okazało się jednak, że nakład tej rozprawy jest już na wyczerpaniu, a w skutek tego nadesłano nam tylko kilkaset egzemplarzy. Owóż, **o ile nam wystarczy ten szczupły zapas**, chętnie rozdawać będziemy tę rozprawę wszystkim naszym abonentom. Raczą tedy oni zgłaszać się do **Drukarni Narodowej** przy ul. Kopernika L. 7, a Dyrektor tej Drukarni wyda ją każdemu prenumeratowi *Przeglądu*, który się wykaże kartą abonamentową.

Miła niespodzianka spotkała Juljusza Kossaka dnia 28 zm. w Złoczowie, gdzie stanął podczas podróży do Kotłowa do hr. Józefa Baworowskiego. Natrafił tam właśnie na obchód rocznicy bitwy pod Custozzą przez pułk ułanów hr. Trani, który tak świetnie się odznaczył w tej bitwie pod dowództwem ówczesnego pułkownika swego a obecnie jenerała Rodakowskiego Dzisiejszy pułkownik hr. Lippe, wraz z gronem oficerów, dowiedziawszy się o przejeździe przez Złoczów artysty, który w znanym obrazie, będącym własnością pułku ułanów hr. Trani, upamiętnił wiekopomną szarżę tego pułku pod Custozzą, zaprosił Kossaka do udziału w obchodzie, urządziwszy mu serdeczną owację.

Samobójstwo. Nadporucznik 15 p. p. Grzegorz Spinger, zastrzelił się wczoraj na Wysokim Zamku, gdzie zwłoki znaleziono w zaroślach. Komisja wojskowa, przybyła natychmiast na miejsce wypadku i sprawdziła, że kula przeszyła serce, powodując śmierć natychmiast. Zwłoki odstawiono do szpitala wojskowego. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Komitet wycieczki do Podhorzec, urządzonej staraniem Stow. „Gwiazda“ w niedzielę dnia 7 lipca b. r. donosi, że termin zgłaszania się dla uczestników przedłużony został do **soboty** wieczora 6 lipca. Bilety nabywać można w biurze Stow., codziennie włącznie do soboty, 6 godziny wieczorem po 2 zł. 30 ct. od osoby za koszta podróży tam i napowrót koleją do Złoczowa, wraz z podwodami na miejsce.

Szczegółowy program jest następujący: 1. O godzinie ½7 rano w niedzielę dnia 7 lipca odjazd osobnym pociągiem z dworca kolejowego na „Podzamczu“, do Złoczowa. Na dworcu kolejowym wszyscy uczestnicy otrzymają odznaki. — 2. O godzinie 9 rano przyjazd do Złoczowa. — 3. O godzinie ½10 wyjazd podwodami ze Złoczowa do Sassowa. Uczestnicy wsiadają po 5 osób na wóz (jednakże nie mniej, bo liczba podwód jest ograniczona do liczby uczestników), a na dany znak ze strony przewodników z łona Komitetu ustanowionych, nastąpi odjazd. — 4. O godzinie ½11 przyjazd do Sassowa, poczem nastąpi zwiedzenie miejscowości i fabryki papieru Wpana Z. Weisera. — 5. O godzinie 12 odjazd ze Sassowa a o godzinie 1 przyjazd do Podhorzec. O godzinie 1 rozpocznie się zwiedzanie wnętrza starożytnego zamku. Dla szczegółowego zwidzenia wszystkich zabytków, znajdujących się w starożytnym zamku, podzielą się uczestnicy na pojedyncze grupy, z których każda najwięcej 50—55 osób liczyć może. — 6. O godzinie 4 wieczorem nastąpi odjazd z Podhorzec podwodami do Złoczowa, po drodze w pobliskości zwidzą uczestnicy monaster OO. Bazyljanów. — 7. O godzinie 7 odjazd ze Złoczowa do Lwowa pociągiem, który przybędzie na miejsce o godzinie 9 wieczór. Dla wygody uczestników postarał się Komitet o piwo z browaru JEks. Sanguszki w Podhorcach, wyborną kawę wiejską i inne zimne lub ciepłe przekąski.

Egzamina dojrzałości. W niemieckiem gimnazjum w Brodach przystąpiło 26 uczni do egzaminu dojrzałości. — Z tych z odznaczeniem zdali Bolesław Teichman, Lifschütz Nachmen i Zaloscer Jakób. Dalej za dojrzałych uznani zostali: Alarich Starnat, Józef Siehs, Stanisław Womela, Samuel Margulies, Wilhelm Markstein, Maks Kapelusz Chaskel Holländer, Bruno Wojciechowski, Karol Bogucki, Fryderyk Wolfram, Nikodem Rosenthal, Tobiasz Ponikwer, Maks Postel, Mikołaj Romaniuk, Stanisław Antosz.

Z niemieckiego reprobowano na sześć tygodni dwóch, z polskiego jednego, z historji jednego, z fizyki jednego. Jeden ustąpił a jednego radzca nie dopuścił w skutek braku świadectw.

W rzeszowskiem gimnazjum egzamin dojrzałości złożyli: Bęben Wojciech, Dzierżyński Franciszek, Ehrlich Hirsch, Garliński Edmund, Hand Mojżesz, Holzer Mojżesz, Jackowski Zygmunt, Jędrzejowicz Jan (z odznacz.), Jurkiewicz Mateusz (z odzn.), Kronfeld Hirsch, Pasieczny Edward, Pęcherek Adam, Rydel Franciszek, Staszałek Franciszek, Szajnowski Edward, Szczepan Franciszek, Śnieżek Jan (z odzn.), Trybulski Stanisław, Urban Dominik (eksternista) Verständig Eliasz, Verständig Hirsch, Wiktor Michał, Zieliński Ignacy (z odzn.), Ziębka Leon.

Za niedojrzałych uznani zostali: z poprawką 1, na rok 2, bez terminu 1.

W krakowskiej szkole realnej złożyli egzamin: Augustyn Stanisław, Bałałowicz Jan, Epstein Stanisław, Eydziatowicz Ludwik, Fenz Jan, Immerglück Józef, Koszla Maksym, Kowalski Karol, Ludwikowski Gustaw (z odznaczen.), Nowotny Bogumiłł, Pieniążek Stanisław, Rolle Karol (z odzn.), Słupski Jan, Snatzke Franciszek, Tabaczyński Ludwik, Wolbek Jan, Zakrzewski Konstanty.

Jeden abiturjent w skutek choroby odstąpił od egzaminu ustnego, czterem pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

W Nowym Sączu do egzaminu zasiadło uczniów publicznych 35, eksternistów 2. — Z tych otrzymali świadectwo dojrzałości: Babiarz Ignacy, Flis Kazimerz (z odzn.), Forczek Jakób, Gernand Franciszek, Gołębiowski Stanisław, Herbst Aleksander, Jarosz Władysław, Kornakiewicz Jan, Miczyński Józef, Müller Jan, Ogorzałek Wojciech (z odzn.), Olszewski August, Pierzchalski Adam, Romer Eugenjusz, Sozański Emil, Ueberall Maudel, Wiśniowski Stanisław (z odznacz.), Woźniak Stanisław (z odzn.), Zych Marcin, Postrożny Antoni.

Dwaj odstąpili od egzaminu ustnego, 10 reprobowano, a 5 pozwolono poprawić z jednego przedmiotu w terminie jesiennym..

Ze Stanisławowa otrzymujemy następujące sprawozdanie:

W zakładzie wychowawczym p. Melanji Dąbrowskiej w Stanisławowie odbył się dnia 28 czerwca br. popis doroczny, przy współudziale czcigodnego ks. kanonika Krasowskiego, p. inspektora Różałowskiego, tudzież pp. profesorów szkół realnych i gimnazjalnych, którzy od lat kilku udzielają w Zakładzi przedmiotów: fizyki, rachunków i języka niemieckiego.

Popisy tak dziatwy oddziału niższego, jakoteż oddziałów wyższych, poszły dobrze. Na pytania z religji, zadawane przez ks. Skarbowskiego, odpowiadały panienki z przytomnością jasno i pewnie. Płynnie i z pięknym akcentem wywiązały się z pytań języka francuskiego Historja polska i powszechna udzielane przez samą właścicielkę zakładu, nie pozostawiają nic do życzenia. Zadowolniającemi były także odpowiedzi z geografji, gdzie panienki z oddziału niższego rysując mapę na tablicy, najtrafniej ze swego zadania wywiązały się. Również zasługuje na pochwałę wystawa robót uczennic, wypracowań pisemnych i rysunków.

Ze Sokala piszą do jednego z pism lwowskich pod d. 30 zm. o szczególniejszego rodzaju agitacji wyborczej, co następuje:

Teatr ruski, przez kraj subwencjonowany, został także użytym jako środek agitacyjny. Zjechał on przed kilku dniami do Sokala. Mieszkańcy Sokala i okolicy przyjęli najserdeczniej trupę grającą w bratnim języku pobrali abonament na czas pobytu i zapełniali stajnię, przerobioną na salę teatralną.

Dnia 29 czerwca b. r. po zgromadzeniu przedwyborczem, na którem p. Stanisław Polanowski z kontrakandydatem p. Anatolem Wachnianinem stawał przed wyborcami, trupa p. Biberowicza przedstawiła sztuczkę nędzną, ale wysoce agitacyjną, w której bohaterem jest wyborca a panowie i żydzi przedstawieni są jako przekupujący wyborców pieniędzmi i kiełbasami. Nareszcie sprowadzeni przez ruskich agitatorów wyborcy usłyszeli z ust aktora komika życzenie, aby 2 bm. równie udały się wybory, jak dziś na scenie, bo tam bohater wyborca zwycięża pokusy, przez panów podsuwane.

Oto fakt, po którym wszyscy dobrze myślący Polacy i Rusini odesłali swe karty abonamentowe panu dyrektorowi teatru z dopiskiem. „Zły dzień“ (tytuł komedyjki) spowodował ich do pozostania w domu i nieuczęszczania do teatru, który nie jednoczy braci ale sieje nienawiść i wzgardę pomiędzy dwoma szczepami, tak dawno i tak blisko z sobą zrosłymi.

Kocie oczko. W tych dniach przywieziono do Londynu najdroższe ze znanych dotąd „kocich oczek“. Pochodzi ono z Ceylonu, która to wyspa, obok Madras, jest jedynem miejscem, gdzie te kwarce się znajdują. W mowie będącej „kocie oczko“ znalazł pewien robotnik i chociaż ważyło 475 karatów sprzedał je za 30 rupij (mniej więcej tyleż rubli). Kamyczek zmieniał odtąd właścicieli bardzo często, aż dostał się w ręce kupca indyjskiego, handlującego ryżem; ten zapłacił już za niego 9000 rupij i kazał go oszlifować. „Kocie oczko“ waży obecnie 170 karatów i ubezpieczone zostało na 30.000 rupij. Kamyk rzuca dwa promienie światła.

Szkodliwość liniowanego papieru. Towarzystwo hygieniczne w Paryżu zajmowało się niedawno ciekawą kwestją. Mianowicie uczyniono spostrzeżenie, że papier w linje niebieskie, używany do zeszytów szkolnych, oddziaływa nadzwyczaj szkodliwie na wzrok uczniów, a niekiedy staje się przyczyną stopniowego słabnięcia wzroku. Jeżeli dalsze badania fakt ten potwierdzą, wówczas papier linjowany zostanie usunięty ze szkół francuskich.

— **Aktorzy pod bronią.** Większa część teatrów berlińskich nie wie, co ma grać Obsady bowiem wielu sztuk zostały zdekompletowane przez powołanie aktorów landwerzystów na ćwiczenia letnie. Trwają one blisko cztery tygodnie.

Niepocieszona wdowa.

— Jaki napis pani dobrodziejka każe wyryć na pomniku?

— Napis... napis... Nie myślałam o tem...

Po chwili:

— Niech będzie: „Memu pierwszemu mężowi“.

On i ona.

— Uściśnij mnie tak, jak mnie kochasz...

— Nie mogę... zadusiłbym cię

Literatura i Sztuka.

* **Konrad Wallenrod i Grażyna**, doczekają się wkrótce godnego illustratora w Juljuszu Kossaku. Oto dochodzi nas wiadomość, że w dniu wczorajszym zawarła znana z pięknych wydań obrazkowych firma tutejsza H. Altenberga ze znakomitym artystą układ o illustrowane wydanie rzeczonych poematów, układ, któremu ze względu na cześć dla poety i na jego artystycznego interpretatora szczerze tylko przykl snąć możemy.

* **Świat**. Numer 13 z 1 lipca, opatrzony nową winietą tytułową pomysłu Czesława Jankowskiego, wchodzi w świat pod symbolem pracowitej pszczółki zbierającej słodycz z kwiatów niw naszych... Powinszować możemy redakcji tego symbolu i przyznać zarazem, że jest mu zupełnie wierną. I redakcja zbiera bowiem pracowicie co najlepsze, co najpiękniejsze żniw naszej literatury i sztuki...

W dziale literackim znajdujemy w najnowszym numerze dalszy ciąg powieści Zagórskiego „Bez steru", dalszy ciąg rozpraw: O spirytyzmie (Mahrburga) i o hypnotyzmie (J. Ochorowicza), dalej Listy z wystawy paryskiej, dalszy ciąg opisu starożytnych budowli u św. Ducha w Krakowie (z illustracjami), wspomnienie o Jaksie Bykowskim i bardzo zajmujące dwa artykuliki dotyczące dwóch naszych poetów. Pierwszy artykuł Hösicka spisuje trzy dni życia Słowackiego w Szwajcarji, oraz przynosi reprodukcję szkicu przez Juljusza własnoręcznie nakreślonego, a przedstawiającego widok na jezioro Leman. Autor drugiego artykułu p. Meyet opisuje świeżo odnaleziony portret Adama Mickiewicza, nakreślony przez Delacroix, którego reprodukcję *Świat* także podaje.

Wreszcie, obfita jak zwykle „Kronika" uzupełnia numer.

W dziale illustracyjnym oprócz wspomnianych już reprodukcyj, spotykamy odtworzoną nową rzeźbę Tadeusza Błotnickiego p. t. „Hulaj dusza", obraz Kozakiewicza „Nad ranem", obraz Jacka Malczewskiego: p. t. „Trzy pory życia", kopie obrazu Grottgera: Pod Wiedniem 1683 — spotkanie Jana Sobieskiego z ks. Lotaryńskim, wreszcie kopię miłej „Sieroty" pędzla M. Dulębianki.

* **Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** ogłasza sprawozdanie z czynności za rok 1888 i ogólne z przebiegu swej działalności od czasu zawiązania towarzystwa w roku 1883, to jest za przeciąg niespełna lat siedmiu.

Ze sprawozdania tego z prawdziwą radością widzimy, że gorliwa praca i zabiegi Towarzystwa około krzewienia oświaty między ludem nie giną marnie, lecz uwieńczone są pomyślnym rezultatem, i przynoszą już pożyteczne owoce, że posiew zdrowego ziarna oświaty i moralności nie padł na jałową glebę skoro w tym niedługim okresie czasu już plon wydaje.

Jak każdy początek trudny jest, tak i pierwsze kroki Towarzystwa na tem polu stawiane, były powolne i nie łatwe a jeżeli w pierwszych latach zawiązywano po kilka i kilkanaście jeno czytelni do roku, to w pierwszym tylko półroczu b. r. zawiązano ich już czternaście.

Ogólna liczba wszystkich czytelń wynosi do dnia 31 maja 1889 r. 150 a w nich znajduje się 19.860 dzieł, wartości 5.430 zł. Wydział rozszerza działalność swoję w różnych kierunkach. Oprócz czytelni ludowych zakładanych po powiatach w miarę corocznych funduszów, w samym Krakowie utrzymuje pięć bezpłatnych wypożyczalni, i od lat trzech urządza również bezpłatnie wykłady popularne, bardzo licznie uczęszczane przez pierwszych profesorów, którzy zawsze z uznania godną bezinteresownością popierają usiłowania towarzystwa. Oprócz książek wydział prenumeruje dla czytelni i czasopisma ludowe jak *Niedziela*, *Chata* i t. p.

Liczba członków towarzystwa wynosiła z końcem 1888 r. 516. Ze względu na piękne i ważne cele towarzystwa jest to cyfra zbyt mała, świadcząca o niedostatecznem jeszcze zainteresowaniu się niemi ogółu, to też wydział wprowadził teraz instytucję delegatów, którzy w powiatach zjednywać będą członków, zbierać wkładki i popierać czynności Towarzystwa, co niezawodnie wpłynie korzystnie na jego rozwój, czego szczerze wypada życzyć.

Wydział chcąc zbadać dokładnie rozwój wszystkich czytelni i mieć niejako obraz owoców prac swoich dotychczasowych, rozesłał do kierowników czytelni kwestjonarjusze, zawierające wyczerpujące pytania w każdym kierunku, do dokładnego wypełnienia. Otóż wynik tych odpowiedzi konstatuje najpierw, że ludność bardzo żywo interesuje się czytelniami, chętnie korzysta z książek i pism, okazuje wielką chęć do nabywania wiadomości i interesuje się sprawami bieżącemi krajowemi, a nawet zagranicznemi. Najwymowniej świadczą pod tym względem cyfry.

W ubiegłym roku we wszyskich czytelniach liczba czytelników wynosiła cyfrę 15.412 osób. W istocie zaś korzysta z nich znacznie większa liczba jeżeli weźmiemy na uwagę, że wypożyczona książka czytana jest przez całą rodzinę w czasie, gdzie, jak wykazują relacje kwestjonarjusza, zbiera się najczęściej cała rodzina a jeden z jej członków czyta głośno, podczas gdy reszta słucha z uwagą.

Następnie, a co jest najważniejsze, to pomyślny wpływ, jaki czytelnie wedle sprawozdań, nadesłanych z wielu bardzo miejscowości, wywierają na moralny, religijny, a nawet ekonomiczny stan ludności. Zmniejszenie się pijaństwa, zamiłowanie do pracy i oszczędności, a nawet pewne uobyczajenie w mowie i zachowanie daje się gdzieniegdzie spostrzegać.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa za rok 1888 wykazuje: przychodu z wkładek członków, subwencji, darów i procentów od funduszu żelaznego 5299 zł. 31 ct. Rozchodu 1705 zł. 96 ct.

Majątek Towarzystwa w kapitale, książkach i inwentarzu gospodarczym przedstawia z d. 31 grudnie 1888 wartość 8734 zł. 72 ct.

Szczęść Boże dalszej poczciwej i zacnej pracy! Tem szczerem życzeniem kończymy to streszczenie sprawozdania z czynności Towarzystwa.

Rozmaitości.

— **Zajęcia króla Aleksandra.** Trzynastoletni król serbski ma czterech adjutantów, którzy zmieniają się w służbie, i oficera ordynansowego. Rzecz prosta, że wszyscy razem mają bardzo mało do czynienia. Główną osobą w otoczeniu króla jest guwerner, Łazarz Dokicz, najmłodszy z serbskich radzców stanu, który jako wychowawca króla spożywa owoce niezwykłej pilności, jaką okazywał w studjach na uniwersytecie wiedeńskim. W czasie nieobecności króla, ojca Milana, guwerner podlega rozkazom regentów.

Król żyje w bardzo małem kółku. Otoczenie jego składają same osoby dorosłe, wskutek czego już wcześnie przyzwyczaja się do zajęć poważnych i do towarzystwa takichże osób. Towarzyszem jego jest jedynie, również jak i on młodziuchny, syn konserwatywnego ministra Maricza. On jeden zapewne zna tajemnice Aleksandra I., jego pragnienia i nadzieje.

Król pobiera obecnie nauki według planu trzeciej klasy gimnazjów austrjackich; włada zaś językami niemieckim, francuskim i nieco angielskim; uczono go także po rosyjsku. Porządek zajęć króla ustanowiono, jak następuje: Wstaje o godz. 6 i pół rano i do 8ej czyta, co mu się podoba, naturalnie to tylko, co mu wskaże guwerner. Od 8 do 9 gimnastyka. Od 9 do 11 król słucha wykładów belgradzkich profesorów gimnazyalnych, o 11ej przerwa, w czasie której król może wypocząć. O godzinie 12 śniadanie, o 1 lekcja konnej jazdy. O godzinie pół do 2 wycieczka powozem lub konno za miasto. Od godz. 2 do 3 znowu przerwa w naukach, w czasie której królowi wolno bawić się Mariczem. O godz. 3 rozpoczyna się lekcja fortepianu, której królowi udziela Swoboda, niegdyś wędrowny muzykant czeski; poczem aż do godz. 7 wieczorem odbywają się studja poważne. O godz. 8 król je objad, o pół do 10 kończy codzienne zajęcie i może iść spać.

— **Przepisy hotelowe.** Jedno z pism, wychodzących w zachodniej Ameryce, podaje zabawny projekt przepisów hotelowych, który, choć utrzymany w tonie humorystyczno-satyrycznym, odzwierciadla wybornie życie hotelowe w Ameryce. Oryginalny ten dokument składa się z dwunastu punktów: 1) Uprasza się gości, którym się źle wiedzie, aby nie umierali w tym domu. 2) Jeżeli już tego nie będzie można uniknąć, w takim razie przynajmniej powodem śmierci nie może być choroba zaraźliwa. 3) Uprasza się gości, aby przed spełnieniem samobójstwa pozostawiali zawsze drzwi od środka otwarte. 4) Młodzi małżonkowie, mający zamiar strzelania do swoich żon w tym domu, uczynią bardzo dobrze, jeżeli poprzednio sami sobie zadadzą śmiertelną ranę. 5) Urządziliśmy w hotelu specjalny pokój jadalny dla dzieci; tutaj mogą one rzucać na siebie kartoflami, oblewać się zupą i mazać sobie twarze potrawami, o ile przyzwyczajone są do tego w domu. Nb. przy table d'hôte tego rodzaju rzeczy nie są dozwolone. 6) Na wypadek pożaru, drabiny i wyjścia ratunkowe służą przedewszystkiem do użytku gości; inne osoby, które w owej chwili będą w hotelu, powinny czekać. 7) To samo obowiązuje na wypadek zawalenia się hotelu. Przestrzega się najsurowiej, aby z pod gruzów wydobywano tylko gości. 8) Nie strzelać z rewolweru przy damach; ludzie, życzący zastrzelić się nawzajem, znajdą przeznaczony do tego użytku lokal z kamiennem sklepieniam pod Nr. IV., w prawem skrzydle gmachu. Lekarz i przedsiębiorca pogrzebowy (undertaker) są zawsze na usługi. 9) Goście z Arizony obowiązani są przed położeniem się do łóżka zdjąć buty, a przynajmniej odśrubować ostrogi. 10) Panowie z Texas proszeni są o oddanie broni.

— **O wieży Eiffel** gazety z Francji podają niektóre ciekawe obliczenia i szczegóły, z których tu umieszczamy wyjątki: Przed zbudowaniem wieży przygotowano 500 rysunków, wykonanych na 2 500 arkuszach papieru. Znajduje się w niej $2^1/_2$ milj. nitów i 7 milj. otworów do śrub. Eiffel, budowniczy wieży, siedząc na krześle, ciężarem swoim wywiera ciśnienie czterech kilogramów na każdy centimetr kwadratowy podstawy krzesła, ciśnienie zaś, wywierane ciężarem wieży na przestrzeń gruntu, na którym jest zbudowana, wynosi tylko 2 kilogramy na każdy centimetr kwadratowy, a przecież wyższa ona jest o 298·3 metrów od p. Effla. Gdyby chciano wieżę zaopatrzyć w pokrowiec, zużytoby na ten cel 75.000 metrów materjału. Budowa wieży kosztowała 5' milj. fr., t j. 250 000 luidorów. Układając te ostatnie jeden na drugim, złożonoby słup złota, 300 metrów wysoki, a więc równy wysokością samej wieży. Obecnie na wieży założone być mają laboratorja: fizjologiczne, fizyczne i meteorologiczne. Cailletet, członek paryskiej akademji umiejętności, osadzić ma na niej manometr rtęciowy, 300 metrów wysoki, za pomocą którego prowadzić będzie badania nad naturą gazów.

Część ekonomiczna.

= **Obroty kas pocztowych** w miesiącu czerwcu br. wykazują zwiększenie się wkładek oszczędności o 132.115 zł., a suma wkładek dosięgła kwoty 16.41 mil. zł. W ruchu czekowym saldo wzrosło o 321.065 zł. do wysokości 30.5 mil. zł.

W Galicji złożono w czerwcu wkładek oszczędności 102 649 zł., wycofano 82.892 zł., w obrocie czekowym złożono 2.345 mil. zł., podniesiono 583.848 zł.

= **Blankiety wekslowe**, które z dniem 30 czerwca wywołano z obiegu, można wymieniać w urzędach sprzedaży marek stemplowych na nowe blankiety w terminie po dzień 30 września b. r.

= **Komisja zarządzająca prowianturą wojskową we Lwowie** ogłasza rozprawę ofertową na dostawę drzewa opałowego dla armji i obrony krajowej.

Rozprawa odbędzie się w biurze powyższej komisji przy ulicy Janowskiej, l. 3, a to:

dnia 16 lipca 1889

dla stacyj: Żółkwi, Wielkich Mostów, Sądowej Wiszni, Hruszowa, Jaworowa i Gródka;

dnia 19 lipca 1889

dla stacyj: Rohatyna, Monasterzysk, Złoczowa, Brzeżan i Brodów.

= **Stan tegorocznego zbioru pszenicy** przedstawia się wedle najnowszych doniesień jak następuje:

W krajach, gdzie miejscowa produkcja nie wystarcza na pokrycie własnych potrzeb konsumcji, więc w Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Szwajcarji, dalej we Włoszech, Niemczech, w Hiszpanji i Portugalji zbiór tegoroczny jest o wiele pomyślniejszym aniżeli zeszłoroczny, a we Francji i w Niemczech nawet tak obfitym, że tym dwom krajom po zaspokojeniu potrzeb pozostanie pewna nadwyżka do wywozu.

Z krajów wywożących pszenicę Ameryka północna wykazuje znacznie pomyślniejszy rezultat zbiorów niż w roku ubiegłym. Chociaż w ostatnich dniach posucha zaszkodziła zbożu, to przecież zbiór tegoroczny dosięga cyfer z roku 1884 umożliwia więc wywóz 30 do 35 miljonów hektolitrów.

Natomiast stan zbiorów w Indjach, Australji, w Rzeczypospolitej argentyńskiej, południowej Rosji, w krajach naddunajskich i w Austro-Węgrzech gorszy jest od zeszłorocznego.

W kołach przeto handlowych utrzymuje się mniemanie, że nie tak prędko zmienią się ceny na wyższe, a jeżeli się zmienią, to zwyżka nie będzie zbyt wydatną.

Wiedeń 2 lipca,

(Z) Cisza sezonu martwego zapanowała na naszej giełdzie, lecz chociaż nieznacznemi były dzisiejsze obroty, nosiły one na sobie piętno zniżki. W obec zaniepokojenia się świata finansowego Francji i Włoch pogłoskami, że Papież powziął stanowczy zamiar opuścić Rzym i przenieść Stolicę Apostolską do Hiszpanji, a dalej w obec obaw, aby uroczystości w Kraljewie nie stały się iskierką, która podpali lont min założonych pod półwyspem bałkańskim — zniżka przybierała większe rozmiary, a jedynie Berlinowi zawdzięczamy, że swojemi silnemi kursami oszczędził nam przykrości silniejszego spadku.

Cały jednak materjał giełdowy pochylił się dziś w dół, czego dowodem następująca tu tabelka ostatnich notowań giełdowych:

Kred. austr. 301·50, węgier. 312 25, anglob. 122·25, uniony 225·75, bankvereiny 106 25, länderbanki 227·20, ludwiki 203·50, czerniowiec. 236 25, renta papier. 83 95, srebrna 84 65, austrj. złota 109 75, papier. 995·5, wg. złota 100 40, papierowa 94 95.

Ruble $1·21^3/_4$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Udział w wyborach miejskich jest bardzo dotąd nieznaczny.

Do południa głosowało zaledwie około 800 wyborców.

Według tymczasowych obliczeń absolutną większość mieli dr. Smoa, dr. Goldmann i Tad. Romanowicz.

Panowie Rewakowz i Michalski mieli mniej więcej po 500 głosów, dr. Euzebjusz Czerkawski i p. Niemczynowski o wiele mniej. Żydzi ogromnie agitują za Reakowiczem.

Izba handlowa lwowska wybrała dziś posłem do Sejmu dra Zdzisława Marchwickiego. Otrzymał on 2[illegible] głosów na 28 głosujących.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 lipca (pryw.). Król rumuński z powodu uwag hr. Kalnocyego o Rumunji, wyraził się tu: „W Rumunji jest tylko jedna, niezmienna polityka, ktokolwiek stoi u steru rządu; hr. Kalnoky powiedział zupłną prawdę."

Książę Nassauski oświadczył, że rejencji w Luksemburgu ponownie nie obejmuje, gdyż nie dotrzymano mu słowa, że pozostanie regentem choćby król holenderski wyzdrowiał. W danym razie obejmie regencję jego syn i następca.

Petersburg 4 lipca (pr.). Car z całą rodziną wyjechał wczoraj na finlandzkie wyspy. Zabawi tam parę tygodni.

Wiedeń 3 lipca. Umarł tu dziś rano radzca dworu Weilen, redaktor dzieła, podjętego za inicjatywą i pod protektoratem ś. p. następcy tronu, p. t.: Monarchja austro-węgierska w słowach i obrazach, prezydent tutejszego stowarzyszenia dziennikarzy i literatów „Concordia."

Kairo 3 lipca. Ajencja *Havasa* donosi, że wedle depeszy kapitana Woodhouse, miała miejsce bitwa niedaleko od Wadialfa, w miejscowości położonej nad dolnym biegiem rzeki. Ze strony egipskiej padło 70 żołnierzy, ze strony derwiszów 500. Liczba rannych jeszcze niewiadoma. Dwie armaty zdobyto na derwiszach, którzy się cofnąć musieli.

Berlin 4 lipca (pryw.) Rząd przygotowuje rewizję ustawy o opodatkowaniu spirytusu, gdyż ulgi dla małych gorzelni okazały się niezbędnemi.

Sofja 4 lipca (pryw.) Podróż książęcej pary po kraju ma doniosłe polityczne znaczenie; książę osobiście się brata z ludem, z księżmi i wojskiem. Przyjęcia są wszędzie entuzjastyczne, i książę stara się na słowiański sposób z deputacjami chłopów pod gołem niebem odbywać wiece; w małych obozach jada z wojskiem, a księżna odwiedza szpitale, ochrony i rodziny znakomitsze w każdej miejscowości. Banderje chłopów wszędzie księstwu towarzyszą.

Z południowej Bułgarji znowu rodziny tureckie, podmówione przez mollahów, zaczynają emigrować niechcąc chrześcjanom płacić podatku ani też tworzyć podrzędną warstwę ludności. Władze stawiają emigracji trudności.

Sofja 4 lipca (pryw.). Wielka tu panuje radość z powodu zawarcia pierwszej pożyczki miejskiej pod gwarancją państwa, a z udziałem banku narodowego bułgarskiego w sumie 15 miljonów franków. Trzy miljony zostaną wypłacone w sierpniu, 3 we wrześniu, a 4 z początkiem przyszłego roku. Pożyczającym jest konsorcjum angielskie. Dzienniki podnoszą, że za uznaniem i zaufaniem sfer finansowych przyjdzie niebawem uznanie sfer politycznych.

Rzym 4 lipca (pryw.). Nadeszła do Watykanu petycja z Hiszpanji o beatyfikację Krzysztofa Kolumba jest podpisana przez 850 biskupów z różnych krajów romańskich. Jako postulant będzie funkcjonował po raz pierwszy człowiek świecki, hrabia Roselly de Lorguci, mający 85 lat, Francuz.

Konstantynopol 4 lipca (pryw.) Pomiędzy schwytanemi bryganitami jest dwóch Ormian. Znaleziono przy nich dowody, że działają z ramienia komitetów ormiańskich w Londynie i Marsylji. Bryganci mają karabiny Martiniego i Berdana.

Wiedeń 4 lipca (pryw.) Za szczególnem zezwoleniem cesarza przybędą tu oficerowie bułgarscy dla dokończenia wykształcenia, bądź to w akademji wojskowej, bądź na służbie w jeneralnym sztabie. Fakt ten uważany jest jako oznaka, że już odtąd Austrja w działaniu swojem nie będzie zachowywała przesadnych względów na drażliwość Rosji, gdyż względy te okazały się bezcelowemi, bo nie wywołały żadnej wzajemności.

Wiedeń 4 lipca. Czwartkowa komisja delegacji węgierskiej obradowała nad budżetem bośniackim.

Minister Kallay oświadczył na zapytania z kilku stron, że podatek spirytusowy spowoduje i w Bośnji podwyższenie się dochodów i to większe aniżeli preliminowano.

Dochody z dziesięciny wzrastają także, jakkolwiek rząd przyznał ludności wielkie ulgi.

Konsumcja i produkcja tytoniu wzrastają, ta ostatnia szczególnie co do jakości. — Koszta na wojsko bośniackie preliminowane w kwocie okrągłej jednego miljona wynoszą 10—11 procent dochodów krajowych. Bośnja zatem płaci stosunkowo nie o wiele mniej na własne wojsko, aniżeli monarchja na ogólne wydatki wojskowe, a jest to tylko kwestją czasu oszczędzić część wydatków wojskowych, nie zmniejszając stanu wojska. — Wojsko bośniackie stanowi samodzielny oddział podlegający bezpośrednio tamtejszemu komendantowi korpusu.

Powstawanie większej własności odbywa się w Bośnji stale zupełnie inaczej, aniżeli w innych krajach bałkańskich, którym właśnie brakuje większych właścicieli ziemskich. Rząd chętnie popiera wszystkiemi swojemi siłami powstawanie klasy właścicieli większych posiadłości ziemskich.

Na zapytanie Gyurkowicza co do rocznicy bitwy na polu Kossowem oświadczył minister, że rocznica tej bitwy odprawianą bywa od kilkuset lat w prawosławnej cerkwi bośniackiej w dniu 27 czerwca, a car Łazarz w tych cerkwiach czczony jako męczennik i od lat już wielu w dniu 15/27 czerwca obchodzone bywa jego święto, dla tego też odbycie tego roku tej uroczystości w Serbji nie mogło dać najmniejszego powodu do obawy o jakie zaburzenia w Bośnji. Uroczystość odbyła się tego roku tak jak corocznie odprawieniem żałobnego nabożeństwa w cerkwiach; zaś w trzech miejscowościach, w których są większe cerkwie odbyły się t. z. besedy t. j. zgromadzenia towarzyskie, na których miano mowy. Władze nie miały wcale potrzeby przytem interwenjować, gdyż wszystko odbyło się jak najlojalniej, a nawet w Serajewie podziękował jeden mówca rządowi za opiekę i wolność, jaką otacza Serbów.

Nie sprawdziły się także doniesienia dzienników zagranicznych o tłumnej pielgrzymce Bośniaków do klasztoru Rawaniczy, gdzie leżą zwłoki Łazarza, albo do Kruszewacza. Wszystkiego odjechało w tym czasie tylko około 30 osób, zaopatrzonych w paszporty, niektóre z nich były w Rawaniczy, inne w Zagrzebiu, a dwie rodziny w Kruszewaczu. Przy uroczystościach cerkiewnych w Bośnji i na besedach unikano starannie wszystkiego, coby mogło innowierców obrazić, to dowodzi, że mieszkańcy Bośnji, pomimo wielkich różnic, trzymają się razem i szanują się nawzajem. Sposób, w jaki obchodzono tam rocznicę bitwy na Kossowem polu jest najdosadniejszem zaprzeczeniem doniesień niektórych zagranicznych dzienników.

W odpowiedzi na dalsze zapytanie stwierdził minister, że górnictwo także się tam podniosło; a kataster i księgi gruntowe już są zaprowadzone.

Apponyi podziękował ministrowi za skreślenie tego obrazu krajów okkupowanych, świadczącego o polityce świadomej swego celu.

Enuncjacja ta umieszczoną będzie w sprawozdaniu.

Poczem przyjęto bez debaty poszczególne tytuły budżetu.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła bez debaty extraordinarjum wojskowe dla terytorjum krajów okupowanych, poczem obradowano nad żądaniem ministra wojny nadzwyczajnych kredytów, przyczem minister wojny odpowiedział na niektóre zapatrywania zgodnie z oświadczeniem złożonem w komisji wojskowej delegacji węgierskiej.

Tytuł 1 do 21 przyjęto wedle przedłożenia rządowego.

Obrady nad tyt. 22 do 24 dotyczącemi niektórych zmian organizacji wojskowej odroczono, gdyż są one ściśle złączone z ordinarjum.

Minister wojny zaprosił członków delegacji na dziś do Korneuburgu na ćwiczenia pułku kolejowego z nowo zaprowadzić się mającym kolejowym materjałem palnym. Dziś rano udali się tam członkowie delegacji.

Wiedeń 4 lipca. Wedle doniesienia *Polit. Corr.* z Belgradu, wyraził prezydent ministrów Gruicz, za pośrednictwem posła austrjackiego p. Hengelmüllera, imieniem króla Aleksandra najżywszą podziękę dla cesarza Franciszka Józefa za zapewnienie przyjaźni dla króla serbskiego i dynastji Obrenowiczów, przesłane z powodu uroczystości namaszczenia.

Wedle doniesienia *Neue freie Presse*, nie ma podróż austrjackiego monitora na Dunaju „Maros" do Semlinu żadnego związku z wypadkami politycznemi w Serbji, lecz nakazaną została dla ćwiczenia jeszcze w maju. „Maros" powrócić ma w ciągu lata do Wiednia.

Rzym 4 lipca. *Riforma* zaprzecza wręcz wiedeńskiemu doniesieniu dziennika *Diritto* o istnieniu konwencji wojskowej między Austrją a Włochami, wedle której byłyby Włochy zobowiązane na wypadek wojny Austrji z Rosją oddać Austrji dwa korpusy do dyspozycji.

Wiedeń 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej w delegacji austrjackiej uzasadnił minister wojny potrzebę przerobienia 11 milimetrowych repetjerowych karabinów na 8 milimetrowe, jakoteż uzbrojenie kawalerji karabinkami repetjerowemi. Minister kładł nacisk na ekonomiczne korzyści z natychmiastowego zakupienia tych karabinów i oświadczył, że pierwsze powołanie obrony krajowej przeznaczone jest w pierwszej linji do uzupełnienia armji stałej, i że należący do tego powołania, ci, którzy służyli w technicznych oddziałach armji, zostaną wcieleni do tychże oddziałów.

Sprawozdawca Biliński podniósł projekt założenia szkoły kadeckiej we Lwowie. Hausner poparł ten projekt, dodając, że jest przekonanym, iż gmina dostarczy dla tej szkoły lokal.

Zastępca rządu pułkownik Feidenbauer odparł, że dla tego pominięto myśl założenia szkoły kadeckiej we Lwowie, gdyż szkoła była źle pomieszczoną, a gmina wzbraniała się dostarczyć lepszego lokalu.

Minister wojny oświadczył, że jeżeli okaże się potrzeba otworzenia szkoły kadeckiej we Lwowie, to minister chętnie ją otworzy, ale pod warunkiem, jeżeli gmina dostarczy lepszego lokalu niż ten, który dotąd ofiarowywała.

Wiedeń 4 lipca. Arcyksiężna Stefanja wysłała do wdowy po radzcy dworu Weilenie telegram kondolencyjny z wyrazami najszczerszego i najżywszego współczucia.

Konstantynopol 4 lipca. Wedle doniesień z Erzerumu uwięziono kilku Armeńczyków, obwinionych o udział w spisku skierowanym przeciw rządowi.

Zapewniają, że Porta zamierza wysłać do Armenji celem uspokojenia wzburzonych umysłów czcigodnego arcybiskupa z Wanu, Krymiana, który cieszy się wielką popularnością w całej Armenji.

Londyn 3 lipca. Szach perski zwiedzał wczoraj Guildhall a odpowiadając na adres władz miejskich wyraził nadzieję, że odwiedziny jego otworzą nową erę przyjaznych stosunków między Anglją i Persją.

Przy śniadaniu danem na cześć szacha, oświadczył Salisbury, iż Anglja wraz z Persją nie dąży wcale do zdobyczy wojennych, lecz pragnie w związku z nią uzyskać korzyści dla handlu i przemysłu całego świata.

Paryż 3 lipca. Parlament uchwalił budżet ministerstwa spraw wewnętrznych wykreśliwszy tajny fundusz dyspozycyjny i rozpoczął rozprawę nad preliminarzem dochodów, przyczem nie obeszło się bez gwałtownych scen.

W St. Etienne miał nastąpić wybuch gazów w kopalni węgla przyczem miało postradać życie 200 ludzi. Wiadomość ta wywołała ogromne wrażenie.

Paryż 3 lipca. Liczba ofiar wybuchu gazów w St. Etienne dotąd nieznana. Dotychczas odszukano szesnastu zabitych i dziesięciu rannych. Z powodu wdarcia się wód do kopalni roboty nad ratunkiem górników musiano zastanowić.

Carnot i minister robót publicznych zarządzili natychmiastową pomoc dla nieszczęśliwych. Zarządzono prywatne składki.

Ateny 4 lipca. Arcybiskup Koryntu przesłał do synodu protest przeciw uchwale rządowej, odmawiającej zwołania soboru lokalnego celem sądzenia biskupów obwinionych o simonję.

Rząd zastąpi teraz prawdopodobnie arcybiskupa jako członka synodu innym prałatem, a w ten sposób zrekonstruowany synod przystąpi do wyboru metropolity.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lipca 1889.

Hotel Zorza: J. hrabia Komorowski z Bilinki. M. hr. Stadnicka z Podola rosyjskiego. M. Tchórznicka z Poborylec. K. Sodemann z Londynu. T. Küchler z Wiednia. Ks. M. Gułła z Borszczowa.

Hotel Europejski: A. Stolzberg z Wiednia. J. D. Weissmann z Czerniowiec. E. Kazimińska z Kamieńca podolskiego. R. Brüll z Czerniowiec. A. Michałowski z Krakowa. M. hr. Krutzenstern z Niemirowa. K. Gałecki z Krakowa. Br. Doliniański z Dolinian. J. Hendrich z Pragi. H. Czaykowski z Bóbrki. A. Słonecki z Zadarowa.

Z zbożowych targów.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do — — Wiedeń 4 lipca Pszenica wiosn. —·— do — — na Czerwiec-Lip. — — do —·—. na jesień 8·28 do 8 30. Żyto wios. —·— do —·— zł. na Czerwiec-Lip. — — do 00 —. zł. na jesień 6 52 do 6 54 Owies wios. —·— do —·— zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na jesień 6·23 do 6 25. Okowita $13·37^1/_2$ do $13·62^1/_2$. Peszt 4 lipca. Pszenica wios. —·— do — — na Maj Czer. —·— do —·— na jesień 7 90 do 7 92 Żyto —·— do — — Owies jes. 5 75 do 5 77 Okowita 13 25, do 13 50. Berlin 4 lipca. Pszenica loco 187·75 do — —, jes. 187 50 do — — Żyto loco 150·— do 152 — na jes. —·— do — —. Owies loco 150 — do —·— jes. 148·— do — —. Okowita loco. 34 10 do —·— jes. 34 85 do —·—.

Lwów. Z Izdy handlowej 4 lipca 1889

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	201 —	203 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	235 —	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	277 —	81 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp galic 5 prc w n.	99 75	[illegible]0 75
$5^0/_0$ Listy zastaw Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp galic 5 prc 10 % pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4 % w a	97 75	98 75
Tow kred galic 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	94 —	95 —
„ „ „ $4^1/_2$ % „	98 75	99 75
„ „ 4 % .	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6 %) 3 % w likw	57 50	[illegible]9 —
„ „ „ . (d) 5 %) $2^1/_2$ %	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic 5 prc m k.	104 25	105 25
Kom banku kraj 5 prc w. a I. em	100 50	10 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104 —	106 —
„ „ 1883 4 %	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 50	26 50
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5.61	5 71
Napoleondor	9 41	9 51
Półimperjał rosyjski	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 [illegible]8
„ „ papierowy	$1·20^1/_4$	$1·22^1/_4$
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 lipca. godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	301·75	Węg. kolej półn. wschodn.	185 50
Alpiny	66·30	Wiedeńskie losy kom.	143 50
Kredyty węg.	314 —	Akcje tyton.	111·50
Anglobanki	122·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225·25	Elbethale	212·75
Ludwiki	201·75	Länderbanki	227·10
Nordbahny	254·—	Renta zł. węg	100·50
Lombardy	121·50	Bankvereiny	106 —
Losy tureckie	32·10	Renta węg. pap.	95·10
Staatsbahny	227.75	Ruble	1·21·50
Czerniowieckie	236.—		

Usposobienie spokojne,

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

Do Lwowa przychodzą:

1. Ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa Stryja pociąg osobowy o 3 36 po południu.
2. Z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja, pociąg osobowy o 8·26 z rana.
3. Z Pesztu, Ławocznego, Orlo, Stróż, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja pociąg osobowy o 12·08 w nocy.

Ze Lwowa odchodzą:

4. Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. Chyrowa i Suchy pociąg osobowy o 10·20 przedpołudniem.
5. Do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Suchy pociąg osobowy o 8·45 wieczorem.
6. Do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Stróż, Orlo pociąg osobowy o 5·50 z rana.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

115)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem jednak nowo przybyli doszli do gazonu pod kasztanami.

Wicehrabia przedstawił siostrze swojej i ojcu pana de Polart, kóry przyjętym został z ostrożną grzecznością przez starca, a z niezmiernym chłodem przez Diannę.

Takiem już było położenie tej rodziny, że ktoś obcy, przyprowadzony przez Gontrana, już przez ten sam fakt stawał się podejrzanym.

Pan de Polart z niezmąconą niczem pewnością siebie, zdawał się niespostrzegać tego przyjęcia niezbyt sympatycznego i rozpoczął rozmowę z miną najswobodniejszą w świecie.

Baronowi nie brak było wrodzonego sprytu, ani powierzchownej edukacji... widział był wiele, zwiedziwszy kolejno wszystkie niemal stolice Europy; rozmowa jego przeto była urozmaiconą, zajmującą, cokolwiek tylko pozbawioną dystynkcji w formie.

Tego dnia jednak, pan de Polart znalazł się w obec audytorjum bardzo źle usposobionego do odpowiadania mu i przez to znalazł się w konieczności monologowania, co wszakże nie ambarasowało go ani trochę. Rzadkie jednozgłoskowe odpowiedzi Dianny i najmniejsze poruszenia głową hrabiego Presles zdawały mu się dostatecznym dowodem ich uwagi i zajęcia.

Po upływie trzech kwadransy takiej szczególnej jednostajnej rozmowy, zamierzał już niezawodnie zdecydować się pożegnać, kiedy przybycie nowych osób zmieniło jego postanowienie i skłoniło do przedłużenia jeszcze wizyty.

Osobami tymi byli nie kto inny jak Jerzy Herbert, Marceli de Labardès i Raul Simeuse.

Ci dwaj ostatni od dwóch godzin przeszło znajdowali się już w zamku, w apartamencie Jerzego.

Na skutek długiej rozmowy, która miała właśnie miejsce pomiędzy Marcelim a mężem Dianny, rozmowy, której on był obecnym, Raul zdał się przejętym najszczerszą radością, a wyraz tej radości odbijał się mimowoli na jego twarzy.

Jerzy poglądał na niego z życzliwym uśmiechem i rzekł do Marcelego półgłosem:

— W dniu, kiedy po raz pierwszy powziąłem nadzieję, że moja ukochana Dianna zostanie moją żoną, w dniu tym wyglądałem tak samo... A! mój drogi! Cóż to za piękne rzeczy młodość i miłość!...

— Niestety!... — szepnął pan de Labardès do siebie z cicha — niestety ja nie zaznałem uciech młodości, ni miłości czarów... Szczęliwsi są odemnie ci, co mogą kochać i wierzyć w szczęście!... Ja wierzę tylko w wyrzuty sumienia...

— A teraz — podjął Jerzy Herbert — jeśli chcecie możemy pójść do pań, które są w parku z moim teściem...

Wszyscy trzej mężczyźni opuścili zamek i podążyli do parku, gdzie, jak to powiedzieliśmy powyżej, zastali nietylko generała i jego córkę, ale jeszcze Gontrana i pana barona Polart.

XXIV.

Przybycie Jerzego i Marcelego było strasznie nie na rękę Gontranowi. Wiedział wybornie, że baron Polart nie mógł żadną miarą im się podobać, ani jednemu, ani drugiemu; to też nie uznał nawet za właściwe im go przedstawić.

To zresztą nie zakłopotało ani troszeczkę przybysza, który, nie spostrzegając niby zupełnie wymuszonego i lodowatego sposobu, w jaki przyjmowano jego awanse, czynił niesłychanie śmiałe wysiłki ku uogólnieniu rozmowy, mówiąc o wszystkiem i Bóg wie czem jeszcze: *de omni re scibili et quibusdam aliis*...

Mimo wszystkich tych bohaterskich usiłowań, godnych bez zaprzeczenia, by lepszym uwieńczone były skutkiem, niepodobieństwem dlań było stopić i złamać lodów, które stawały jako nieprzebyta barjera między nim, a jego milczącymi słuchaczami.

Oprócz tego sposób znaczący, w jaki Marceli de Labardès i Raul Simeuse poglądali na barona, wyrażał aż nadto jasno, że jeden i drugi czują doń nieprzepartą antypatję.

Trudniej było zdać sobie sprawę z zachowania Jerzego Herberta, ale to pewna zawsze, że uczucia jego ani trochę nie pozwalały przypuszczać jakiejśkolwiek życzliwości, charakter bowiem otwarty i lojalny Prowansalczyka, musiał czuć instynktowną odrazę dla natury tak podstępnej i chytrej jak baron.

Co do Dianny, ta od przybycia Marcelego i jego przybranego syna zdało się, zapomniała całkiem o obecności nieznajomego gościa; pogrążyła się w zamyśleniu bolesnem, a głębokiem i bez wszelkiego wątpienia, wszystko co się działo i mówiło dokoła niej niezwracało ani na chwilę jej uwagi.

W rzadkich interwalach tylko oczy jej spuszczone, podnosiły się i na mgnienie oka rzucały przelotne spojrzenie na piękną twarz Raula.

W chwilach takich Dianna bladła lub rumieniła się mimowolnie, a rysy jej wyrażały prawdziwe wzruszenie.

Bezinteresowny a nieświadomy widz tej niemej sceny byłby musiał niezawodnie wnieść z tego jej wzroku i tego wzruszenia, że pani Herbert jest namiętnie zakochaną w Raulu de Simeuse i że nie zdaje się nawet skrywać płomienia tej występnej namiętości, co ją trawi!...

A jednak Bóg sam wie najlepiej, jak dalece te domysły, acz tak prawdopodobne pozornie, dalekie były od prawdy!...

Baron Polart wstał

— Panie hrabio — ozwał się — nie umiałbym wypowiedzieć, jakbardzo uważam się za szczęśliwego, że miałem zaszczyt zostać mu przedstawionym... Ośmielam się mieć nadzieję, że raczysz mi pan pozwolić, przez czas pobytu mego w Prowancji, przybywać tu, składać mu me uszanowanie...

Pan de Presles skłonił się w milczeniu.

Baron Polart wziął lub przynajmniej udał, że bierze ukłon ten za przyzwolenie i podziękował wielce gorąco, jak gdyby okazano mu największe odszczególnienie.

Skłonił się głęboko przed Dianną. Złożył ukłon ogólny pozostałym i opuścił taras w towarzystwie Gontrana.

Cóż chcecie... nie przedstawiliśmy wam, czytelnicy, barona Polart za typ skończony doskonałego szlachcica i zmuszeni jesteśmy przyznać, że mimo jego szlachectwo tak niezaprzeczone, wedle jego zapewnień, była w nim jakaś przyjemna mięszanina komiwojażera, prowincjonalnego tenora i kupca wody kolońskiej zarazem.

Co przecież nie przeszkadzało baronowi de Polart być człowiekiem najwięcej chyba uorderowanym w całym świecie...

W przyszłości może i ta zagadka nam się wyjaśni.

Bądź co bądź, skoro tylko Gontran i jego towarzysz znaleźli się w takiem oddaleniu, że słyszeć już nie mogli głosów zgromadzonego pod kasztanami towarzystwa, Jerzy zawołał:

— Na miłość boską, Dianno! któż to jest ten pan?...

Ten wykrzyknik pytający przerwał zamyślenie młodej kobiety.

— Ten pan, — odpowiedziała, — jest jak się zdaje, jakimś przyjacielem Gontrana...

— Przyjacielem Gontrana! — powtórzył Jerzy. — Czy jesteś tego pewną rzeczywiście?

— Bez wątpienia, boć to on przecie przedstawił nam go przed chwilą...

— Pod jakiemż nazwiskiem?

— Pod nazwiskiem barona de Polart, jeśli się nie mylę...

— Baron przemycany... bezwątpienia!...

— Bardzo to możliwe... nawet bardzo prawdo podobne...

— Bądź pewną, że tak jest.. A moja kochana Dianno, gdzie też u diabła twój brat chodzi wyławiać swych przyjaciół?...

— Jeśli chcesz to wiedzieć, winienbyś pytać jego o to a nie mnie, bo ja najzupełniej tego nie wiem... Ale powiedz mi, Jerzy, więc ty masz bardzo złą opinję o tej nowej znajomości Gontrana?...

— Niesłychanie złą... Instynkt, którego doświadczyłem już niejednokrotnie i który nigdy mnie nie zawiódł, każe mi uważać tego mniemanego barona za intryganta.

— A ja, kochany mój Jerzy, który uważam się cokolwiek za fizjonomistę, byłbym surowszym od ciebie jeszcze — dodał Marceli.

— Jakto?

— Ty uważasz nowego przyjaciela Gontrana za intryganta, jak powiedziałeś?...

— Tak, niezawodnie!...

— A więc ja uważam go za łotra najgorszego gatunku... za człowieka niesłychanie niebezpiecznego, i lękam się niezmiernie, by nie zawładnął Gontranem i nie pociągnął go do jakiegoś brzydkiego czynu.

— Być może, — szepnęła Dianna, — być może, że on ma na brata mego mniej wpływu niż się panu zdaje.

— Droga pani, nie łudźmy się pod tym względem!... Przeciwnie, wpływ ten musi być niezmiernym skoro Gontran, a pewien jestem, że pani zastanowiwszy się, przyznasz to samo, bez wahania i bez zawstydzenia się przedstawił swemu ojcu i siostrze błazna tego rodzaju, czego z pewnością w innym razie byłby się strzegł jak oparzenia...

— Być może, — podjęła Dianna, — że Gontran sam łudzi się, co do osoby tego barona de Polart i nie widzi go takim jakim jest w rzeczywistości...

— Nie mógłbym, droga pani, dzielić tej opinji... Gontran zna się na ludziach, wierzaj mi pani, tak dobrze jak długoletni spowiednik lub stary dyplomata... Co robi, robi z rozmysłem... skoro się daje powodować, to z pewnością z całą świadomością rzeczy...

(C. d. n.)

(Płynne złote i srebrne farby,) Wynalezione przez firmę Leopolda Epsteina w Bernie płynne złote i srebrne farby stanowią w nowoczesnej technice farb wielki postęp, to też cieszą się one w kołach fachowych jak największem uznaniem. Po wieloletnich uciążliwych próbach udało się wreszcie wspomnianej firmie, farby te sporządzać tak doskonale, że nawet najbardziej wygórowanym wymaganiom w każdym kierunku odpowiadają. Płynne złote i srebrne farby przydają się w celach sztuki i dekoracyj, do pozłacania i posrebrzania wszelkich rozmaitych przedmiotów z drzewa, szkła, metali, kamieni, porcelany, skóry, papieru, wosku dalej ram do obrazów i zwierciadeł, sprzętów koszykowych, rzeźb z drzewa i kości, figur gipsowych, pająków etc. etc. Farbami temi można z największą łatwością powlekać każdy jakikolwiek przedmiot i to po prostu za pomocą pędzla. A co do połysku i czystości są one niedoścignione, a ponieważ nie zgęszczają się, przeto osięga się lekką i delikatną powłokę nadzwyczajnej trwałości. Z powodu zaś, że firma farby te po bardzo taniej cenie sprzedaje i że nadto są one bardzo wydatne i z oszczędnością jakoteż z korzyścią użyć się dają, mają one pierwszeństwo przed wszystkiemi tego rodzaju innemi fabrykatami. Wobec dotychczasowego skomplikowanego sposobu pozłacania i posrebrzania oddają te płynne złote i srebrne farby nieocenione usługi. Prosty sposób postępowania umożliwia każdemu, uszkodzone ramy do obrazów i zwierciadeł, jakoteż w ogóle wszystkie przedmioty, których pozłota uszkodzoną została, na nowo pozłocić albo posrebrzeć.

Firma Leopolda Epsteina w Bernie na Morawii rozseła płynne złote i srebrne farby po cenie 1 złr. za flakon. 2826

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.